GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 33. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 14-go Sierpnia, 1902 roku. | Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary,** na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje **$3.00** na rok **$1.50** na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Detroit, Bay City, Saginaw, Manistee i Ludington, Mich.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską,* idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan B. Downorowicz kolektuje w całym stanie Wisconsin.

Władysław Dyniewicz.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "August 2", to znaczy, że prenumerata jego skończyła się w Sierpniu 1902. Kto chce nadal gazetę odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę, w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Pralnia Piaseckiej.

LWOW.—W tych dniach odbyło się we Lwowie poświęcenie pralni pani Piaseckiej, ofiary gwałtu pruskiego z Wrześni.

Na uroczystość przybyło mnóstwo ludzi. Ceremonii poświęcenia dokonał proboszcz parafii św. Mikołaja, ks. Gorazdowski, poczem przemówił w krótkich słowach. Zaznaczywszy na wstępie, że Piasecka nie jest wprawdzie z rodu, ani z majątku, ani z nauki, wielką a mimo to cała Polska zwróciła na nią uwagę, wskazał, że powodem tego jest miłość jej do wiary i mowy ojczystej, której nie dała wydrzeć swoim dzieciom. Wezwawszy p. Piasecką do pracy, życzył jej ks. G. rozwoju zakładu.

Piasecka z mężem i dziatwą z łzami w oczach dziękowała za życzenia. Na razie ma Piasecka dosyć do roboty, zatrudnia tylko pięć panien do prasowania, oprócz tego pracuje kilka osób w pralni w Krasuczynie. Oby tylko dalej popierano gorliwie zakład p. Piaseckiej.

* * *

Brawo Poznaniacy!

POZNAN.—Polscy członkowie rady miasta Poznania na ręce burmistrza przesłali pismo, zaopatrzone podpisami, w którem oświadczają, że nie wezmą udziału ani w debacie nad urządzeniem przyjęcia dla cesarza Wilhelma w Poznaniu, ani w samem przyjęciu, gdyż "mowa malborska i cała polityka rządowa muszą w nich wzbudzić przekonanie, że obecność Polaków w czasie przyjęcia cesarza jest niepotrzebna."

Oczywiście prasa hakatystyczna znów pieni się z wściekłości i ze źle udaną obojętnością pisze, że i bez Polaków uroczystości w Poznaniu powiodą się znakomicie i przekonają świat, że Poznań jest niemieckiem miastem, w którem kwitnie niemiecki duch i niemieckie obyczaje. Tylko nie zmieniać polityki względem Polaków—wołają chórem hakatystyczne brytany, bo to byłoby dla Niemiec ogromną klęską.

Ponieważ zaś właśnie ostatniemi czasy prasa zagraniczna i to nie tylko europejska, ale i amerykańska omawiała obszernie wypadki w Poznańskiem i to w tonie wcale niepochlebnym dla rządu niemieckiego, przeto dzienniki hakatystyczne obawiając się, aby te głosy pism zagranicznych nie wywołały w umyśle cesarza jakiego zwrotu, piszą, że to wszystko intryga polska, że Polacy utrzymują w Poznaniu tajne biuro, w którem redagują we wszystkich językach świata artykuły dziennikarskie, oczerniające rząd niemiecki i rozsyłają je następnie do gazet.

* * *

Biskup Zwierowicz kardynałem.

RZYM, 7 sierpnia.—W kołach watykańskich utrzymują, że wywieziony z Wilna do Tweru ks. biskup Zwierowicz będzie zamianowany kardynałem przy dworze papieskim. Ks. biskup Zwierowicz wydał okólnik do duchowieństwa w sprawie obrony dzieci od rusyfikacyi i sprawosławienia.

Ks. biskupa, już na wygnaniu, otoczyli Rosyanie takiem uwielbieniem i czcią, że tu już rząd widział się zmuszonym zapobiedz objawianiu przez Rosyan tych uczuć na zewnątrz. To też, gdy w Wielkim tygodniu, podług starego stylu, ks. biskup rozpoczął nabożeństwa wielkotygodniowe, tłumy Rosyan cisnęły się do miejscowego kościoła; w Wielki Czwartek tylu kacapów było w kościele i przed kościołem i tak szumne wraz z inteligencyą urządzali wygnańcowi owacye, iż rząd w Wielki Piątek już zabronił ks. biskupowi odprawiania uroczystych nabożeństw. Kościół katolicki dla Rosyan został zamknięty.

* * *

Zakony na Filipinach.

RZYM 7 sierpnia.—W najbliższem otoczeniu papieża twierdzą, że zakonnicy na Filipinach sprzedali większą część ziem swoich amerykańskiemu syndykatowi. Co prawda zakonnicy posiadają akcye syndykatu, lecz nie w takiej liczbie, aby posiadać kontrolę. W Watykanie wiadomość ta nie znajduje jeszcze wiary wobec tego, że gub. Taft chciał niedawno ziemie te kupić dla rządu amerykańskiego.

WASHINGTON, 7 sierpnia.—Ministeryum wojny wie o tem, że zakonnicy na Filipinach sprzedali część ziem swoich syndykatowi amerykańskiemu. Wszelkie w tej mierze informacye przesłał gub. Taft. Atoli podług słów Tafta, zakonnicy przenieśli tytuł własności na syndykat amerykański, lecz mają znaczną ilość akcyi. Zakonnicy zrobili to umyślnie, aby zostać właścicielami ziemi, aby czynsz pobierać za plecami syndykatu amerykańskiego.

* * *

Z parlamentu angielskiego.

LONDYN, 7 sierpnia. — Wreszcie przyszło w izbie gmin do otwartej krytyki byłego premiera angielskiego Salisburego.

Atakowano ostro jego politykę zagraniczną. W obronie byłego premiera stanął syn jego wice hrabia Cranborne, podsekretarz w ministeryum spraw zagranicznych. Stawiono zarzut byłemu premierowi, że zaniedbał interesa angielskie w Chinach, że nie stawił oporu zaborczej polityce Rosyi na dalekim Wschodzie.

Następnie zarzucono byłemu premierowi, że kłócił się z Francyą i Hiszpanią. Z tą pierwszą przyszło nawet do grubych nieporozumień w w sprawie Faszody. Włochy nie tylko, że zaniedbał, ale rzucił je faktycznie w objęcia Francyi, a do Niemiec ciągle się umizgiwał. Twierdzono też, że lord Salisbury zawarł tajny traktat z Niemcami.

W odpowiedzi na zarzuty ojcu swemu uczynione, zabrał głos wice hrabia Cranborne, który sprawę tajnego traktatu o tyle wyjaśnił, iż twierdził, że jeśli tajny traktat istnieje, jest tajnym, więc jako takiego treść jego opublikowaną być nie może. Wice hrabia Cranborne zaprzeczył temu, że były jakie kłótnie z mocarstwami europejskiemi. Położenie Wielkiej Brytanii, mówił, nie jest wcale zachwiane, wpływy jej są silne. Rząd stara się o przywrócenie normalnych stosunków w Chinach jak najprędzej. Szangaj powinny mocarstwa opróżnić w krótkim czasie.

* * *

Zaburzenia we Francyi.

PARYZ, 8 sierpnia.— W Landernau w pobliżu Brest, i w innych miastach wojsko wypędziło zakonnice ze szkoły. Lud rzucił się na żołnierzy, którzy używali białej broni.

Kiedy lud przełamał kordon wojskowy, komisarz kazał bić w bęben trzy razy, co znaczy, że wojsko ma być gotowe do ataku Hrabia Lagislatinais wołał na całe gardło do żołnierzy: "Aresztujcie mnie, ja o to nie dbam. Przodkowie moi zginęli pod gilotyną i ja gotów jestem ponieść śmierć w obronie prawdy i sprawiedliwości!"

Na rozkaz komisarza, zakonnice jednak opuściły szkołę. W otoczeniu ludu i księży poszły do kościoła, gdzie odśpiewano hymn. Slusarza, który otworzył zamek w drzwiach do szkoły wiodących, w której się zamknęły zakonnice, chciano powiesić. W jednej miejscowości kobiety odpędziły żandarmów od szkoły.

* * *

Rosya traci wpływ.

PETERSBURG, 8 sierpnia.—Przewaga i wpływ rosyjski na Korei ustały. Po podpisaniu kontraktu z Anglią i Japonią, rząd koreański o twarcie wymawia posłuszeństwo Rosyi, a nawet wysyła wojsko dla stawiania oporu carowi.

Wpływy angielskie stają się na Korei wszechwładne. Rząd koreański zniszczył telegraf rosyjski na granicy swojej zbudowany. Poczem minister rosyjski zawiadomił Koreę, że zburzenie telegrafu w Władywostoku do Gensan uważane będzie za czyn nieprzyjacielski.

W odpowiedzi rząd koreański kupił ciężkie działa, a Anglia przysłała mu kilku oficerów dla wyćwiczenia artyleryi.

Rosya lęka się, aby Anglia i Japonia nie ustanowiły stacyi morskiej na południe od Korei, gdyż Władywostok zostałby wtedy odcięty od portu Arthura. Co prawda, na to nie zezwala traktat z roku 1900, atoli doki wybudować może jaki syndykat angielski pod pretekstem przywilejów handlowych.

* * *

Dzielna odpowiedź.

LONDYN, 8 sierpnia. — Przed paru tygodniami wysłano do irlandzkiego mayora miasta Kilkenny, zaproszenie na koronacyę króla Edwarda. Mayor ów nadesłał wczoraj odpowiedź tej treści:

"Pomimo mych najlepszych chęci, z przysłanego mi najmiłościwiej zaproszenia skorzystać nie mogę dla bardzo wielu powodów. Pomijam inne, a podaję tu tylko najgłówniejszy: Jakżebym mógł bawić się na koronacyi, skoro kilkunastu z mych najdzielniejszych ziomków znajduje się we więzieniu, wtrąconych tam prawem kaduka, podczas gdy naród mój tak srodze gnębiony bywa?"

Podobno za tak śmiałą odpowiedź mayor miasta Kilkenny ma być pozbawiony urzędu i ukarany więzieniem.

* * *

Strajk w Galicyi.

WIEDEN, 8 sierpnia. — Maltretowanie strajkujących włościan w Galicyi doszło do uszu cesarza Franciszka Józefa.

Hrabia Stanisław Potocki przedstawił mu nadużycia popełniane przez wojska, wysłane tam dla utrzymania spokoju. Cesarz wzruszył się niezmiernie tą wiadomością i rozkazał usunąć wszelkie bezprawia popełniane w Galicyi.

Ze Lwowa dochodzą tu wiadomości o okropnych nadużyciach popełnianych w Galicyi. Podobno żołnierze nielitościwie znęcają się nad włościanami.

Żydowskie dzienniki amerykańskie przedstawiają w bardzo ponurem świetle stosunki ludu galicyjskiego. Twierdzą one, że przeciętnie 50 tysięcy ludzi umiera co roku z głodu. Robotnik zarabia od 6 do 10 centów amer. dziennie a robotnice od 4 do 8 centów. Kłamstwo.

* * *

Serce Ledóchowskiego.

POZNAN, 8 sierpnia. — Na żądanie kapituły tutejszej i całej dyecezyi, przysłano tu z Rzymu serce śp. kardynała Mieczysława Ledóchowskiego.

Droga ta pamiątka złożona będzie w ozdobnej urnie w katedrze tutejszej. Zwłoki kardynała pochowano w Rzymie w gmachu Propagandy.

* * *

Z pośród Boerów.

NEAPOL, 8 sierpnia. — Przybył tutaj były sekretarz dla spraw zagranicznych z Transwaalu, Reitz. W rozmowach z korespondentami gazet przestrzegał on, ażeby nie wierzono żadnym wiadomościom z Afryki, gdyż wszystkie przechodzą przez cenzora angielskiego i są kłamliwe.

Nie wojsko angielskie nas pobiło—mówi Reitz—ale nędza. Za trzy, cztery lata będzie nowa wojna. Wszyscy młodzi Boerzy raczej na razie wyemigrują zanim przyjmą poddaństwo angielskie.

* * *

Przesilenie na Kubie.

HAVANA, 8 sierpnia. — Położenie przemysłu i handlu na całej wyspie pogarsza się z dniem każdym. W wielu prowincyach zamykają sklepy i fabryki, tak, że dziesiątki tysięcy ludzi traci pracę. Wiele bydła roboczego zabito, aby mieć co jeść. Zbiór trzciny cukrowej w wielu miejscowościach wcale się nie odbywa.

Wobec tego jedyny ratunek widzą wszyscy w zaciągnąć się mającej pożyczce, ale na pokrycie procentów od takowej podwyższone muszą być cła, jak o tem telegramy wczorajsze doniosły. A wówczas wszystkie artykuły żywności tak pójdą w górę, że biedni ludzie faktycznie nie będą w stanie nic sobie kupić.

* * *

Koronacya króla Anglii.

LONDYN, 9 sierpnia. — Po długich oczekiwaniach i i wielkim niepokoju ze strony Anglików, koronacya króla Edwarda odbyła się dzisiaj.

Od samego rana, wystrzały armatnie zapowiadały stolicy brytyjskiej, że za kilka godzin będzie miała ukoronowanego króla.

Tłumy w świątecznych strojach, zapełniały ulice Londynu, a za zbliżeniem się ceremonii koronacyjnej, natłok był nie do opisania. Ceremonia koronacyi odbyła się w katedrze w Westminster, według skróconego programu, a to ze względu na stan zdrowia Edwarda.

Po raz pierwszy w dziejach angielskich użyto do koronacyi elektrycznego światła. Skoro biskup włożył koronę na głowę króla, puszczono prąd elektryczny i do koła głowy Edwarda ukazała się aureola świetlana, przedstawiająca króla w całym blasku królewskiego majestatu.

* * *

Przymierze handlowe.

BERLIN, 9 sierpnia. — Otrzymano tu depeszę z Rewla, donoszącą o nowem przymierzu rosyjsko-niemieckiem, zdążającem do zniesienia trustów.

Podobno rosyjski minister spraw zagranicznych, hr. Lamsdorf i kanclerz niemiecki Buelow zawarli traktat handlowy, którym Rosya zobowiązała się używać produkta i wyroby niemieckie, a Niemcy w zamian, zamiast z Ameryki, sprowadzać będą artykuły spożywcze i naftę z Rosyi.

Traktat ten zastrzega jednakowoż, że ani Rosya ani Niemcy nie myślą narazić się Ameryce, i zrywać istniejące stosunki; wymianę produktów z pominięciem Ameryki, zagwarantowano w celu zniszczenia trustów krajowych, które opierają się na dostawie amerykańskiej, zadając śmiertelne ciosy przemysłowi krajowemu.

* * *

Pomnik Fryca.

BERLIN, 9 sierpnia. — Według rozporządzenia cesarza, udaje się rzeźbiarz Nuhues do Washingtonu w październiku, aby być kierownikiem wybudowania kamiennego postumentu pod pomnik Fryderyka, nazwanego "wielkim" dla swych wielkich nikczemności.

Jak czytelnikom wiadomo pomnik ten ofiarował Stanom Zjednoczonym cesarz Wilhelm. Odlewanie statuy tego pomnika już rozpoczęto, a gdy w Washingtonie wszystko będzie gotowe, statua wysłaną będzie natychmiast.

* * *

Zrzeka się praw do tronu.

PARYZ, 11 sierpnia. — "Matin" ogłasza dzisiaj sensacyjną wiadomość, że następca tronu niemieckiego, po ucieczce z uniwersytetu w Bonn, pokłucił się z cesarzem Wilhelmem.

Wyraził się miał do ojca, że zrzeka się zupełnie praw do tronu.

Przyczyną nieporozumienia jest zakochanie się najstarszego syna cesarza Wilhelma w Amerykance, pannie Gladys Deacon. Przysiągł jej, że się z nią ożeni i wręczył jej pierścień zaręczynowy. Arcyksiążę Fryderyk Wilhelm ma lat 20.

* * *

Amerykanie lądują.

WASHINGTON, 11 sierpnia.—Amer[illegible]ńscy marynarze [illegible]ądują w Port Cabello, Wenezuela, aby bronić własności amerykańskiej przed napadem rewolucyonistów. Dowódzca okrętu Topeka, Nichols, otrzymał polecenie, aby wylądował marynarzy i przeszkodził ruchom rewolucyonistów w tej miejscowości.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 13 sierpnia.—Trzy osoby popaliły się śmiertelnie w pożarze, jaki wybuchł dziś rano pn. 1 Park ave.

PETERSBURG, 13 sierp. — Książę Oboliński gubernator Harkowa został postrzelony w kark, a szef policyi Bessonoff w nogę.

CARACAS, Wenezuala, 13 sierpnia. — Powstańcy zdobyli Barcelonę. Po obydwóch stronach padło 167 żołnierzy. Wojsko rządowa wzięto do niewoli. Konsulowie zagraniczni żądają pomocy.

Kalendarz Tygodniowy.

Sierpień.

14 C. Euzebiusza, Anatazego.
15 P. Wniebowz. NMP.
16 S. Rocha m. i Joachima.
17 N. Jacka m., Maksymiliana.
18 P. Heleny kr., Agapita m.
19 W. Zebalda, Ludwika, Benig.
20 Śr. Bernarda op., Joachima.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Wilno. — Zorganizowany dzięki usilnym staraniom ks. Łaboka komitet, w celu odnowienia kościoła św. Anny, tego arcydzieła sztuki, przystąpił już do robót przygotowawczych. Przewodnictwo w komitecie objął marszałek gubernialny, Adam hr. Plater. W komitecie czynny udział biorą pp: S. Parczewski, I. Montwill, H. Gieczewicz, bud. Dziekoński, inż. St. Błażewicz, bud. Antonowicz i wielu innych. Koszt gruntownego odnowienia kościoła obliczono na rubli 60,000. Komitet czynność swoją podzielił między dwie komisye: budowlaną i finansową.

W zeszłym miesiącu zmarł w Wilnie ś. p. Maciej Jamontt, długoletni członek rady miejskiej. S. p. M. Jamontt pochodził ze znanej i zasłużonej na Litwie rodziny. Był to człowiek światły, czynny na wszelkich polach, na jakich los mu pracować kazał, nie poszlakowanej uczciwości i niezależnych przekonań. Ze śmiercią jego ubył naszemu społeczeństwu jeden z najpożyteczniejszych pracowników. Był bratem zmarłego przed miesiącem w Warszawie ś. p. Józefa Jamontta. Osierocił żonę, p. Felicyę z Parczewskich. Zwłoki złożono na Rossie w grobach rodzinnych.

Warszawa. Z rąk żandarmskich zdołał zbiedz inżynier Aleksander Malinowski, skazany na 8 lat osiedlenia we wschodniej Syberyi. Malinowski został aresztowanym wraz z Piłsudzkim w lutym 1900 roku w drukarni "Robotnika." Śledztwo ciągnęło się dwa lata, poczem zapadł powyższy wyrok, który w dodatku, ze względu na stopień winy Malinowskiego, został prawdopodobnie obostrzony długoletnim zakazem pobytu w Królestwie. Zdaje się, że Malinowski jest już na statku, który go wiezie do Ameryki.

We Warszawie poczynił ogromne szkody pożar warsztatów kolei warszawsko wiedeńskiej. Ofiarą pożaru padło wiele lokomotyw, wagonów i innych sprzętów kolejowych. Szkody obliczają na blizko pół miliona rubli.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Żołnierzy polskich obdarza władza wojskowa stale niemieckiemi książkami do nabożeństwa. Lecz z jakim skutkiem? Oto każdy z wojaków ma ukrytą książkę polską i w kościele z niej się modli. Niemieckie książki spoczywają zaś na półkach i wzbudzają przy apelach podziw oficerów swą... czystością.

Poznań. — Więzienia pruskie przepełnione są obecnie skazańcami polskimi. Licząc Wrześnian, redaktorów polskich, akademików i gimnazyastów, oraz wszelkie inne ofiary, śmiało obliczyć możemy liczbę Polaków i Polek, cierpiących za sprawę w więzieniu, na conajmniej stu. Wielu z nich opuści mury więzienne z zrujnowanem zdrowiem, bo więzienie w Prusach to nie igraszka. Jeden z akademików, dr. Biały, odsiadujący karę swą w Bydgoszczy, zachorował tam na tyfus i stan jego groźny. Ponieważ pożegnał się z przyjaciółmi zdrów zupełnie, widocznie w więzieniu dopiero nabawił się tej choroby.

Poznań. Świeżo znów zaszedł wypadek, który do wściekłości doprowadza blaty niemieckie. Na dworcu poznańskim witano niedawno śpiewaków niemieckich, którzy to urządzili sobie zjazd okręgowy, przyczem orkiestra grała hymn pruski. Na uboczu, czekając na pociąg, stała pewna matka, Polka, z synkiem. Chłopiec, któremu zapewne dźwięki hymnu tego wbijano w szkole nieraz trzciną, uważał widocznie za swój obowiązek wtórować orkiestrze. Zaledwie atoli otworzył usta, matka wymierzyła mu policzek i głośno ofuknęła go za ten czyn "patryotyczny." Zwróciło to uwagę stojących opodal Niemców — zaraz więc dostała się wiadomość o tem do gazet. Jeśli jednakże matki polskie u nas nawet w ten sposób spełniają swój obowiązek, czyż można wątpić o przyszłości?

Poznań. Smutne wieści rozchodzą się także o zdrowiu nieszczęśliwego dra Rakowskiego, internowanego we Wronkach. I jemu nie służy powietrze więzienne, a tu jeszcze ma przed sobą 2/3 dwuletniej kary. Rozpoczęto tu starania o wznowienie jego procesu. Autorem artykułów, za które go skazano, nie jest podobno on, lecz niejaki Walenty Lewandowski, były wydawca "Pokraki." P. Lewandowski zgłosił się też sam do prokuratoryi i przyznał się do autorstwa. Prokurator spisał z nim protokuł, lecz puścił go wolno. Potem dwukrotnie był u niego agent policyjny i badał sprawę dalej. Stwierdziwszy jednakże, że Lewandowski nie ma akademickiego wykształcenia, oświadczył, że nie można go posądzić o autorstwo owych artykułów.

Zlot Sokołów w okręgu środkowego odbył się w Kościanie w niedzielę 22 lipca z wielkiem powodzeniem. Pogoda sprzyjała, dla tego też liczyć można udział publiczności na półtrzecia tysiąca osób. Wśród widzów widzieliśmy szlachtę okoliczną, duchowieństwo, inteligencyą, mieszczan, rolników, jednem słowem wszystkie stany. Sąsiednie miasta, jak Śmigiel, Czempin, Grodzisk, Gostyń, Śrem, Leszno itd. dostarczyły licznych uczestników.

Ćwiczenia na boisku wykonało około 200 ćwiczących, a prócz tego wykonało ćwiczenia chorągiewkami 28 wychowańców "Sokoła" miejscowego.

Popisy drużyn sokolich wykazały znaczny postęp w gimnastyce i wielkie zainteresowanie się szerokich kół sprawą gimnastyki.

W zlocie uczestniczył także poseł Bernard Chrzanowski z Poznania, jako prezes związku Sokołów.

Zlot otworzył prezes gniazda Kościańskiego, witając zastępy druhów; przemawiali także prezes okręgu Kubicki ze Środy i reprezentant związku Rzepecki z Poznania.

Po wspólnym obiedzie, do którego zasiadło około 200 osób, odbyło się zebranie prezesów i naczelników okręgu środkowego. Do okręgu należą gniazda: Poznań, Gostyń, Śrem, Oborniki, Jeżyce, Szamotuły, Środa, Wilda, Kórnik, Buk, Łazarz i Kościan. Przewodnictwo nad okręgiem powierzono Kościanowi i wybrano prezesem okręgowym Bobowskiego z Kościana, wiceprezesem Kubickiego ze Środy (dotychczasowego prezesa) naczelnikiem okręgowym Jasieńskiego z Gostynia, zastępcą Soborskiego z Kościana.

Rezultat kasowy przedstawia się nader korzystnie; z nadwyżki oddadzą Sokoły 180 mk. na depozyt.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Gdańsk. W Starej Kiszewie odbyć się miał wiec, aby zaprotestować przeciwko obelgom, jakie rzucano na Polaków kiszewskich na festynie wojackim 15 czerwca rb. i następnie w "Danz. Nachr." przy spisie festynu. "Danz. N. Nach." pisały o przeszkodach, które rzekomo stawiali sfanatyzowani Polacy festynowi, razem z naszym zacnym księdzem proboszczem, że w dzwony bito bez kościelnego powodu, że wkraczać musieli żandarmi i wójt, którym zawdzięcza się jedynie, że nie przyszło do rozruchów itd. i że major Engel z Gdańska na festynie następnie w ostrych słowach scharakteryzował to postępowanie "polskiej hołoty."

W rzeczywistości nikt festynowi nie przeszkadzał, żandarmi i wójt byli zupełnie niepotrzebni, dzwony dzwoniły jak zawsze przed nieszporami w niedzielę, a Polacy kiszewscy nie są wcale "hołotą," ale bardzo spokojnymi i porządnymi ludźmi.

I dla tego zwołał p. Gackowski z Starej Kiszewy wiec, aby przedstawić położenie rzeczy i zapytać się kiszewiaków, w jaki sposób zamierzają przeciwko obrazie zaprotestować. Tymczasem, gdy wiecownicy weszli na salę, po prostu policya ich wypędziła. Przyszli następnie p. Gackowski, ks. wik. Gregorkiewicz i adwokat p. Palędzki z Gdańska na salę i wtedy oświadczył wójt, że zebranie odbyć się nie może. Na zapytanie ks. wikarego, dla czego wieca zakazują, odpowiedział, że tego powiedzieć nie potrzebuje. Ks. Gregorkiewicz wezwał wtedy wiecowników, ażeby rozeszli się do domów, co się też stało w spokoju zupełnym.

Pan. komisarz Maurach z Gdańska przybył w całym uniformie ze szpadą u boku wójt, z okrutnym kijem, dwaj żandarmi z rewolwerami za pasem.

Przed przybyciem naszem na salę przyglądała się też policya dokładnie oknom i drzwiom lokala, czy otwierają się na zewnątrz itd. wedle przepisów policyjnych. W tej samej sali odbywają się ustawicznie i od lat zebrania niemieckie.

SZLĄSK PRUSKI.

— Brak kapłanów daje się bardzo uczuwać w dyecezyi wrocławskiej. W tym roku odebrało święcenia kapłańskie 59 kleryków, lecz i ci nie są w stanie zapełnić braków. Dyecezya wrocławska pod pruskim zaborem ma obecnie nieobsadzonych 31 probostw, które są administrowane przez kapłanów z sąsiednich parafii, a oprócz tego 130 wikaryatów czyli kapelanii. Ponadto znajduje się w rzędzie kościelnym 67 proboszczy, którzy już ukończyli 70 rok życia i potrzebują spoczynku. Jest 16 olbrzymich parafii, liczących po 20 tysięcy dusz, a mających tylko 3 kapłanów. Z parafii liczących 30 tys. dusz, a mających 4 księży, jest kilka.

Zabrze ma przeszło 40 tysięcy parafian, a księży mamy tu także tylko 4, którzy nie mogą ciężkiej podołać pracy.

Podług statystyki umiera tu 34 księży rocznie w ostatnich 3 latach. Pewna część księży obejmuje też posady kapelanów wojskowych, więziennych i nauczycieli religii po naukowych zakładach. Dużo więc jeszcze upłynie czasu, zanim zostanie usunięty brak opieki duchownej w archidyecezyi wrocławskiej.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kraków. Na uczczenie rocznicy wiekopomnego zwycięstwa urządziła dyrekcya muzeum narodowego w sali średniowiecznej, dotychczas niedostępnej dla publiczności, wystawę pamiątek grunwaldzkich oraz rzeczy, mających styczność z bitwą i w ogóle z panowaniem Jagiełły. Wystawa ta wykazuje, jak mało już mamy przedmiotów z pamiętnej tej epoki, obejmuje bowiem zaledwie kilka — jednakże bardzo cennych. Ponieważ oryginalne sztandary krzyżackie, zdobyte w bitwie, dawno już uległy zniszczeniu, wystawiono w przejściu, wiodącem do wystawy kilkadziesiąt kopii, wykonanych przed dwoma laty według rysunków malarza Durinka, sporządzonych w roku 1448 dla Długosza. Rysunki te, wraz z objaśnieniami, ujęte w niewielki tom in quarto pod tytułem: "Banderia Prutenorum" wystawiono także. Dalej oglądać można na wystawie słynną biblią Solemnis," pisaną na początku XIV w. dla Sudera, księcia brunświckiego, wielkiego mistrza zakonu zdobytą pod Grunwaldem, a ofiarowaną przez Jagiełłę katedrze krakowskiej; dalej ewangieliarz, fundowany przez biskupa Tomickiego w roku 1554, w którym na marginesowej miniaturze na czerwonej tarczy, jest przypomnienie zwycięstwa grunwaldzkiego, dowodzące, jak bardzo jeszcze w tym wieku czczono pamięć tej zwycięzkiej bitwy. To są trzy najcenniejsze pamiątki — będące własnością kapituły.

Wystawę uzupełniono jeszcze znanym relikwiarzem krzyżackim z roku 1345 z kościoła św. Floryana, odłamkiem działa, które tradycya przypisuje również Krzyżakom, które jednakże pochodzić musi z XVI wieku, kopię tablicy erekcyjnej z kaplicy zamkowej w Lublinie, fundowanej przez Jagiełłę, a odkrytej dopiero przed kilku laty; dalej, dzięki uprzejmości dr. Serafickiego w Bochni, obrazem Matejki z lat młodzieńczych, przedstawiającym Jagiełłę, modlącego się przed bitwą pod Grunwaldem, wreszcie szczątkiem sukni królowej Sonki z odkrytego świeżo jej grobu.

Oto i wszystko! Mały to zbiorek, lecz jakże drogi sercom naszym właśnie w tej chwili. Szkoda, że nie urozmaicono wystawy zbrojami i bronią z owej epoki, której zabytków nie braknie przecież jeszcze u nas.

Lwów. — Znana całemu ogółowi polskiemu z procesu wrześnieńskiego pani Piasecka otwiera pralnię w tych dniach we Lwowie przy ulicy Akademickiej. Poświęcenie pralni odbędzie się w przyszłym tygodniu. Aktu poświęcenia dokona ks. Zygm. Gorazdowski, proboszcz parafii św. Mikołaja.

Kraków. — W sali Johna odbywał się komers akademików, na którym omawiano sprawozdanie akademickiego komitetu, zbierającego składki na ofiary wrzesińskie i udzielono mu absolutoryum, wyrażając jednak równocześnie naganę za "złą gospodarkę." — Podczas najgorętszej dyskusyi powstał jeden z uczestników koncertu i w gwałtownem przemówieniu oświadczył, że między obecnymi znajduje się szpieg rosyjski, przybyły niedawno ze Szwajcaryi, przyczem wymienił go po nazwisku. Oskarżony rzucił się ku oskarżycielowi z pięściami, ale otaczający powstrzymali go — poczem, na żądanie przewodniczącego opuścili salę.

Kraków. Zorganizowana gromada przemytników przekradała się z Galicyi do Królestwa z drogiemi jedwabiami. Prowadził ich "fachowy" przewodnik Markus Kischel. Na samej granicy gromada napotkała konnego "objeżczyka," t. j. strażnika skarbowego rosyjskiego. Przewodnik zwrócił się doń z zwykłą propozycyą dania łapówki. Umowa jednak nie przyszła do skutku. Przewodnik trzymał na wszelki wypadek za plecami schowany kół i naraz uderzył nim konia w głowę, koń stanął dębem i zrzucił żołnierza ze siebie. Przewodnik tylko na to czekał, rzucił się na żołnierza i zaczął go bić kołem. W tej chwili nadszedł drugi strażnik i widząc co się dzieje, strzelił w Kischela i położył go trupem na miejscu. Zaczęła się następnie okropna strzelanina, pośród której dano 111 strzałów. Oprócz przewodnika zostało na miejscu dwóch zabitych, pięciu ciężko rannych, których też odwieziono zaraz do szpitala w Miechowie, a trzech lżej rannych zostało pod opieką sołdatów michałowickich. Na miejsce przyjechała komisya rosyjska, składająca się z lekarza wojskowego i pułkownika brygadyera straży pogranicznej.

Kraków. W tych dniach przybyło do Krakowa około 70 właścicieli ziemskich z Galicyi i innych ziem polskich, celem zorganizowania Towarzystwa dla popierania polskiej nauki rolnictwa. Popołudniu zwiedzali przybyli Kraków. Wieczorem zebrali się w studium rolniczem, dokąd przybyli też profesorowie tego studium. Prof. Godlewski referował w imieniu komisyi statutowej, zaznaczając, że polska praca naukowa w zakresie rolnictwa jest rozprószona, że nowe towarzystwo będzie wydawało pismo zawodowe, że celem towarzystwa jest wszechstronne popieranie rozwoju rolnictwa. Po tem zagajeniu wybrano przewodniczącym zebrania hr. Zdz. Tarnowskiego, który zawiadomił, że krak. Towarzystwo rolnicze przystąpiło do nowego Towarzystwa jako członek założyciel, a on sam jako dożywotni członek. Następnie przemawiał p. Kosiński.

Statuty towarzystwa namiestnictwo już zatwierdziło. Tow. liczy obecnie 70 członków. Nad programem naukowego wydawnictwa rozwinęła się ożywiona dyskusya. Wreszcie odbyły się wybory. Prezesem tow. wybrano prof. Godlewskiego, zastępcą prof. Pomorskiego, do wydziału pp. prof. Jentysa, Kleckiego i Rogoyskiego. Zatwierdzono również skład komitetu nowego pisma naukowego.

Lwów. Kawiarnia amerykańska zatrudnia u siebie małego chłopca w charakterze pomocnika kelnera, który ani słówka po polsku nie umie. Kawiarnia licząca na polskich gości, sprowadza Niemców, tak jak gdyby w Galicyi ludzi brakowało. Zaprotestować należy także przeciw umieszczaniu napisów niemieckich najpierw, a poniżej dopiero polskich. Napisy niemieckie we Lwowie są wogóle całkiem zbyteczne — przecież Niemców we Lwowie nie ma, a ci którzy zjeżdżają do Galicyi dla zarobkowania, powinni nauczyć się po polsku.

Tolerowanie rozmaitych nadużyć hakatystycznych, rozzuchwala tylko rozmaitych przedsiębiorców, robiących majątek na publiczności polskiej.

KRAKOWIAK.

Jako Wisła luba
  Nigdy nie przepłynie
Tak nasza nadzieja
  W przyszłość nie zaginie.
Jako się od wichru
  Dąb olbrzym nie skruszy...
Tak wróg naszej wiary,
  Nadziei — nie wzruszy.
Jako słońce wschodzi,
  Choć go chmury kryją,
Tak męstwo — wytwałość
  Niewolę przebiją.
Jako skra maleńka
  Płomieniem wybucha,
Tak Polska zwycięży
  Siłą cnoty — ducha.
Jako kwiat w rozkwicie
  Kosą ścięty ginie,
Tak Ojczyzna nasza,
  Łzami bólu płynie.
Ale Bóg na niebie,
  Pan i władca świata,
On liczy łzy nasze,
  Cierpień naszych lata.
Przyjdzie dzień wypłaty —
  Szczęsne chwile wrócą...
Wtedy dzieci polskie,
  Pieśń chwały zanucą.
Tylko dłoń przy dłoni,
  Bez gniewu i złości.
Pracujmy, a zejdzie
  Dzień świętej wolności!

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

BALLADY I ROMANSE.

(Ciąg dalszy).

Westchnął, mruczał, zębem zgrzytał,
Ręce nad czoło zakłada—
Skoczył raptem i w zapędzie,
Machnął ręką: "Niech tak będzie!"
Znowu umilkł, znowu siada,
Znowu myśli, znowu wstaje,
Znowu chodzi, znowu siada.
Niech go za to nikt nie łaje,
Bo z djabłami rzecz nielada.
Myśli: albo wieczne życie,
Albo wiecznie djabłu dusza.
Nic nie mówi, myśli skrycie,
Tylko trochę wargą rusza.
Nadszedł już czas odpowiedzi.
Tukaj oddala się z tłumu
I do pracowni rozumu,
Zamknąwszy się, jeden siedzi.
I tam swój traktat raz jeszcze,
Nim stempel przyjęcie zyska,
W surowej uwagi kleszcze
Bierze i porządnie ściska.
Tam myśl rozmaita ścieka
W jedne podobieństwa tygle;
Tam jednę myśl niedościgle
Różnicy nożykiem sieka;
Sieka, topi nakształt wosku,
Aż wycisnął ekstrakt wniosku.
Obejrzawszy wniosek ściśle,
Tak rzekł po długim namyśle:
"Jakiekolwiek to fortele,
O których słyszałem z góry,
Czy ich nie wiele, czy wiele,
Trojakiej będą natury.
Chcąc kogoś przywieść do zdrady,
Trzeba siły, albo rady;
Albo podarunkiem skusić,
Albo strwożyć, albo zmusić.
Toż samo, krótszemi słowy,
Będzie sylogizm takowy:
Trojaka to zguby droga,
Ciekawość, łakomstwo, trwoga.
Więc kto w tym trojakim względzie
Twardej nie ulegnie próbie,
Takiemu już można będzie
Ufać, jak samemu sobie."
Tukaj, kontent z wynalazku,
Szuka atramentu, piasku,
Idzie kreślić pismo grzechu;
Ale idzie bez pośpiechu,
Już ciemno, pisać nie wcześnie,
W atramencie jakieś pleśnie,
Dwie świece musiał zapalać,
I dwa kałamarze nalać.
Coś mu zabolało w łokciu;
Wziął pióro, na piórze włosek,
I bardzo spisany nosek;
Otrząsł, przyciął na paznokciu,
Po długim względzie, rozględzie,
Wreszcie pisze: niech tak będzie.
Chciał dołożyć i nazwisko,
Lecz nim pierwsze T napisał,
Myślał pół godziny blisko,
Głową i piórem kołysał;
I nic więcej nie napisał;
Tylko do pierwszej litery,
Dodał małe kropki—cztery.
Gdy już napisano widzi,
Jeszcze patrzy, jeszcze bada;
Niechaj z tego nikt nie szydzi,
Bo z djabłami rzecz nie lada.
Lecz jakże się musiał zdumieć,
Gdy głoska B, w słowie Będzie,
Zaczęła brzęczeć i szumieć,
I wzdymać wszystkie krawędzie.
Kręci się, beczy, podrasta,
Jak na drożdżach kawał ciasta;
Dolna litery połowa
Wykurcza się w brzuch i żebra—
U wierzchniej wypukła głowa,
Nakształt ogromnego cebra.
Szyjka jak u osy wąska,
Nosek orła, bródka kozła,
A z jednej go strony końska,
Z drugiej kurza łapka wiozła;
Pogląda okiem wołowem,
Skrzydła nakształt młyńskich wioseł—
Był to djabeł, jednem słowem,
Był to Mefistofel poseł.
Jeszcze Tukaj nie mógł wiedzieć,
Czy żegnać, czy prosić siedzieć,
Kiedy przyskoczył zuchwalec:
Porwał za maleńki palec,
Zasadził nożyk pod skórką,
I umoczył we krwi piórko;
Piórko wścibił, ścisnął w ręku,
Ręką wodził pomaleńku,
Gdy już U, K, A, J, minął,
Zrobiło się całkiem Tukaj.
Djabeł świsnął, czmychnął, zginął—
Teraz że z nim ładu szukaj!

(Dalsze ballady o Tukaju w przyszłości.)

LILIE.

(Z pieśni gminnej.)

Zbrodnia to niesłychana:
Pani zabiła pana.
Zabiwszy, grzebie w gaju,
Na łączce przy ruczaju,
Grób lilią zasiewa,
Zasiewając tak śpiewa:
"Rośnij kwiecie wysoko,
Jak pan leży głęboko,
Jak pan leży głęboko,
Tak ty rośnij wysoko."
Potem cała skrwawiona,
Męża zbójczyni żona,
Bieży przez łąki, przez knieje,
I górą i dołem i górą.
Zmrok pada, wietrzyk wieje;
Ciemno, wietrzno, ponuro!
Wrona gdzieniegdzie kracze,
I puhają puhacze.
Bieży w dół do strumyka,
Gdzie stary rośnie buk,
Do chatki pustelnika:
Stuk stuk, stuk stuk.
"Kto tam?" Spadła zapora,
Wychodzi starzec, świeci;
Pani nakształt upiora
Z krzykiem do chatki leci.
"Ha! ha!"—zsiniałe usta,
Oczy przewraca w słup,
Drżąca, zbladła jak chusta;
"Ha! mąż, ha trup!"
"Niewiasto! Pan Bóg z tobą!
Co ciebie tutaj niesie?
Wieczorną słotną dobą,
Co robisz sama w lesie?"
"Tu za lasem, za stawem,
Błyszczą mych zamków ściany,
Mąż z królem Bolesławem
Poszedł na Kijowiany.
Lato za latem bieży,
Nie masz go z bojowiska,
Ja młoda śród młodzieży,
A droga cnoty śliska!
Nie dochowałam wiary,
Ach! biada mojej głowie!
Król srogie głosi kary:
Powrócili mężowie.
"Ha! ha! mąż się nie dowie!
Oto krew! oto nóż!
Po nim już, po nim już!—
Starcze!—wyznam szczerze—
Ty głoś świętemi usty,
Jakie mówić pacierze,
Gdzie mam iść na odpusty.
Ach pójdę aż do piekła,
Zniosę bicze, pochodnie,
Byleby moje zbrodnie
Wieczysta noc powlekła."
"Niewiasto!—rzecze stary—
Więc ci nie żal rozboju,
Ale tylko strach kary?
Idź-że sobie w pokoju,
Rzuć bojaźń, rozjaśń lica,
Wieczna twa tajemnica.
Bo takie sądy Boże,
Iż co ty zrobisz skrycie,
Mąż tylko wydać może;
A mąż twój stracił życie."
Pani z wyroku rada,
Jak wpadła tak wypada.
Bieży nocą do domu,
Nic nie mówiąc nikomu.
Stoją dzieci przed bramą,
"Mamo—wołają—Mamo!
A gdzie został nasz tato?"
"Nieboszczyk? co? wasz tato?
—Nie wie co mówić na to—
"Został w lesie za dworem,
Powróci dziś wieczorem."
Czekają wieczór dzieci,
Czekają drugi, trzeci,
Czekają tydzień cały;
Nareszcie zapomniały.
Pani zapomnieć trudno!
Nie wygnać z myśli grzechu,
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu,
Nigdy snu na źrenicy!
Bo często w nocnej porze
Coś stuka się na dworze,
Coś chodzi po świetlicy:
"Dzieci, woła, to ja to,
To ja dzieci, wasz tato!"
Noc przeszła, zasnąć trudno;
Nie wygnać z myśli grzechu,
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu!
"Idź Hanko przez dziedziniec;
Słyszę tentent na moście,
I kurzy się gościniec:
Czy nie jadą tu goście?
Idź na gościniec i w las,
Czy kto nie jedzie do nas?"
"Jadą, jadą w tę stronę,
Tuman na drodze wielki,
Rżą, rżą koniki wrone,
Ostre błyszczą szabelki.
Jadą, jadą panowie,
Nieboszczyka bratowie."
"A witajże! czy zdrowa?
Witajże nam bratowa!
Gdzie brat?" "Nieboszczyk brat,
Już pożegnał ten świat."
"Kiedy?" "Dawno, rok minął!
Umarł—na wojnie zginął."
"To kłamstwo, bądź spokojna,
Już skończyła się wojna;
Brat zdrowy i ochoczy—
Ujrzysz go na twe oczy."
Pani ze strachu zbladła,
Oczy przewraca w słup,
Z trwogą do koła rzuca.
"Gdzie on? gdzie mąż? gdzie trup?"
Powoli się ocuca;
Mdlała niby z radości
I pytała u gości:
"Gdzie mąż, gdzie me kochanie,
Kiedy przedemną stanie?"
"Powracał razem z nami,
Lecz przodem chciał pospieszyć
Nas przyjąć z rycerzami,
I twoje łzy pocieszyć.
Dziś, jutro pewnie będzie,
Pewnie kędyś w obłędzie
Ubite minął szlaki.
Zaczekajmy dzień jaki:
Poślemy szukać wszędzie,
Dziś, jutro pewnie będzie."
Posłali wszędzie sługi,
Czekali dzień i drugi;
Gdy nic nie doczekali,
Z płaczem chcą jechać dalej.
Zachodzi drogę pani:
"Bracia moi kochani—
Jesień zła do podróży,
Wiatry, słoty i deszcze,
Wszak czekaliście dłużej,
Czekajcie trochę jeszcze."
Czekają. Przeszła zima,
Brata nie ma i nie ma.
Czekają; myślą sobie:
Może powróci z wiosną?
A on już leży w grobie,
A nad nim kwiatki rosną,
A rosną tak wysoko,
Jak on leży głęboko.
I wiosnę przeczekali,
I już nie jadą dalej.
Do smaku im gospoda,
Bo gospodyni młoda;
Że chcą jechać udają
A tymczasem czekają,
Czekają aż do lata,
Zapominają brata.
Do smaku im gospoda,
I gospodyni młoda.
Jak dwaj u niej gościli,
Tak ją dwaj polubili.
Obu nadzieja łechce,
Obydwaj zdjęci trwogą;
Żyć bez niej żaden nie chce,
Żyć z nią obaj nie mogą.
Wreszcie na jedno zdani,
Idą razem do pani.
"Słuchaj, pani bratowo,
Przyjm dobrze nasze słowo.
My tu próżno siedzimy,
Brata nie zobaczymy.
Ty jeszcze jesteś młoda,
Młodości twojej szkoda.
Nie wiąż dla siebie świata,
Wybierz brata za brata."
To rzekli i stanęli.
Gniew ich i zazdrość piecze,
Ten to ów okiem strzelił,
Ten to ów słówko rzecze;
Usta sine przycięli,
W ręku ściskają miecze.
Pani ich widzi w gniewie,
Co mówić, sama nie wie,
Prosi o chwilkę czasu,
Bieży zaraz do lasu.
Bieży w dół do strumyka,
Gdzie stary rośnie buk,
Do chatki pustelnika,
Stuk stuk, stuk stuk.
Całą mu rzecz wykłada,
Pyta się, co za rada?
"Ach, jak pogodzić braci?
Chcą mojej ręki oba:
Ten i ten się podoba:
Lecz kto weźmie? kto straci?
Ja mam maleńkie działki,
I wioski i dostatki,
Dostatek się zmitręża,
Gdy zostałam bez męża.
Lecz ach! nie dla mnie szczęście!
Nie dla mnie już zamęście!
Boża nademną kara—
Ściga mnie nocna mara.
Zaledwie przymknę oczy,
Traf, traf, klamka odskoczy—
Budzę się: widzę, słyszę,
Jak idzie i jak dysze,
Jak idzie i jak tupa—
Ach, widzę, słyszę trupa!
Skrzyp, skrzyp i już nad łożem:
Skrwawionym sięga nożem,
I iskry z gęby sypie,
I ciągnie mnie i szczypie.
Ach, dosyć, dosyć strachu,
Nie siedzieć mi w tym gmachu,
Nie dla mnie świat i szczęście,
Nie dla mnie już zamęście!"
"Córko! rzecze jej stary—
Nie masz zbrodni bez kary:
Lecz jeśli szczera skrucha,
Zbrodniarzów Pan Bóg słucha.
Znam ja tajnie wyroku,
Miłę ci rzecz obwieszczę;
Choć mąż zginął od roku
Ja go wskrzeszę dziś jeszcze."
"Co, co? jak, jak? mój ojcze!
Nie czas już, ach nie czas!
To żelazo zabójcze
Na wieki dzieli nas!
Ach znam, żem warta kary,
I zniosę wszelkie kary.
Byle się pozbyć mary,
Zrzekę się mego zbioru,
I pójdę do klasztoru,
I pójdę w ciemny las.
Nie, nie wskrzeszaj mój ojcze!
Nie czas już, ach nie czas!
To żelazo zabójcze
Na wieki dzieli nas!"
Starzec westchnął głęboko,
I łzami zalał oko,
Oblicze skrył w zasłonie,
Drżące załamał dłonie:
"Idź za mąż póki pora,
Nie lękaj się upiora.
Martwy się nie ocuci,
Twarda wieczności brama;
I mąż twój nie powróci,
Chyba zawołasz sama.
"Lecz jak pogodzić braci?
Kto weźmie, a kto straci?"—
"Najlepsza będzie droga.
Zdać się na los i Boga.
Niechajże z ranną rosą
Pójdą i kwiecie zniosą.
Niech każdy weźmie kwiecie,
I wianek sobie splecie.
I niechaj doda znaki,
Żeby poznać czyj jaki—
I pójdzie w kościół Boży,
I na ołtarzu złoży:
Czyj pierwszy weźmiesz wianek,
Ten mąż twój, ten kochanek."
"Pani z przestrogi rada,
Już do małżeństwa skora,
Nie boi się upiora;
Bo w myśli swej układa,
Nigdy w żadnej potrzebie
Nie wołać go do siebie.
I z tych układów rada,
Jak wpadła tak wypada.
Bieży prosto do domu,
Nic nie mówiąc nikomu—
Bieży przez łąki, przez gaje,
I bieży i staje,
I staje i myśli i słucha:
Zda się, że ją ktoś goni,
I że coś szepce do niej—
W około ciemność głucha:
"To ja twój mąż, twój mąż!"
I staje i myśli i słucha,
Słucha, zrywa się, bieży;
Włos się na głowie jeży,
W tył obejrzeć się lęka—
Coś wciąż po krzakach stęka,
Echo powtarza wciąż:
"To ja, twój mąż, twój mąż!"
Lecz zbliża się niedziela,
Zbliża się czas wesela
Zaledwie słońce wschodzi,
Wybiegają dwaj młodzi.
Pani, śród dziewic grona
Do ślubu prowadzona,
Wystąpi śród kościoła
I bierze pierwszy wianek—
Obnosi go do koła:
"Oto w wieńcu lilie
Ach czyjeż to są, czyje?
Kto mój mąż, kto kochanek?"
Wybiega starszy brat,
Radość na licach płonie,
Skacze i klaszcze w dłonie:
"Tyś mój, mój to kwiat!
Między lilii kręgi,
Uplotłem wstążek zwój:
To znak, to moje wstęgi!
To mój, to mój, to mój!"
"Kłamstwo!—drugi zawoła—
Wyjdźcie tylko z kościoła,
Miejsce widzieć możecie,
Kędy rwałem to kwiecie.
Rwałem na łączce w gaju,
Na grobie przy ruczaju,
Okażę grób i zdrój:
To mój, to mój, to mój!"
Kłócą się źli młodzieńce,
Ten mówi, ten zaprzecza:
Dobyli z pochew miecza—
Wszczyna się srogi bój,
Szarpią do siebie wieńce:
To mój, to mój, to mój!"
Wtem drzwi kościoła trzasły,
Wiatr zawiał, świece zgasły,
Wchodzi osoba w bieli:
Znany chód, znana zbroja—
Staje—wszyscy zadrżeli.
Podziemnym woła głosem:
"Mój wieniec i ty moja!
Kwiat na mym rwany grobie:
Mnie księże stułą wiąż!—
Zła żono biada tobie:
To ja, twój mąż, twój mąż!
Źli bracia! biada obu!
Z mego rwaliście grobu,
Zawieście krwawy bój,
To ja, twój mąż, wasz brat,
Wy moi, wieniec mój!—
Dalej na tamten świat!"
Wstrzęsła się cerkwi posada,
Z zrębu wysuwa się zrąb,
Sklep trzeszczy, głąb zapada,
Cerkiew zapada w głąb.
Ziemia ją z wierzchu kryje,
Na niej rosną lilie,
A rosną tak wysoko,
Jak pan leżał głęboko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Połudn·owej, Azyi, Afryce, Australii	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych ni wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

OGŁOSZENIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 14-go SIERPNIA, 1902.

PRZESTROGA DLA STRAJKIERÓW.

Z Pennsylvanii nadchodzą smutne dla nas wieści. Jak wiadomo górnicy pracujący w kopalniach węgla od kilku tygodni strajkują, a do strajkujących należy wielu Polaków.

Strajk ten zwraca na siebie uwagę całego niemal świata. W Ameryce wolno strajkować i upominać się o polepszenie bytu. Ale strajkujący nie powinni zapominać o tem, że władze mogą i mają obowiązek mieszać się tam gdzie przyjdzie do gwałtów, do nadużyć strajkierów.

Dopóki strajk w Pennsylvanii odbywał się spokojnie, dopóty wszyscy prawie sympatyzowali ze strajkierami, bo wiadomą jest rzeczą, że życie górnika jest opłakane; górnik nie wie, kiedy go śmierć spotka, żyje w ciągłej niepewności o życie. Dlatego też zapłata jego powinna być stosunkowo lepszą, bo o ile wiemy jest ona lichą.

Dopóki jednakże prawo nie uregulowało stosunków między pracodawcą a robotnikiem, dopóty wolno jest robotnikowi zastrajkować, ale nie wolno mu dopuszczać się nadużyć, nie wolno mu niszczyć własności kompanicznej, nie wolno napadać na ludzi nie chcących strajkować.

Gdy jednakże strajkierzy przyprowadzeni do rozpaczy długim strajkiem, dopuszczają się wybryków, właściciel, który się dorobił majątku, ma prawo zażądać opieki rządu, bo mu ze swych majątków płaci podatek. Gdy jego majątek zostanie uszkodzony, rząd mu kosztów nie pokryje, z tem mniej strajkierzy.

Byłoby niesprawiedliwością ze strony rządu, gdyby nie otaczał opieką własności prywatnej swych obywateli. Nawet w zacofanych Chinach ani w barbarzyńskiej Rosyi nie ma takich praw, gdzieby rząd nie otaczał opieką prywatnej własności swych poddanych. Czyżby Stany Zjednoczone miały być pod tym względem gorszemi?

Niech każdy upomina się o swoje, ale niech się upomina drogą właściwą, nie wybrykami, a o wiele więcej wskóramy.

Bardzo nietaktownie postąpili polscy strajkierzy w Pensylvenii, że przyłożyli rękę do nadużyć. Dopóki strajk odbywał się prawidłowo, gubernator nie chciał ani słyszeć o dawaniu pomocy milicyi właścicielom; skoro atoli strajkierzy dopuścili się nadużyć, gubernator był zmuszonym zawezwać pomocy milicyi, aby strajkierów uspokoić.

A na kogo spadnie cała wina nadużyć? Bez wątpienia na Polaków, choćby między strajkującymi było ich tylko kilku. W Pennsylvanii Polacy uważani są za jakichś burzycieli, za ludzi niespokojnych, choć w gruncie rzeczy Polacy nigdy sami strajku nie rozpoczęli, ale zastrajkowali na rozkaz zarządu unii.

Tak to już zwykle bywa, że my dla wszystkich wyciągamy kasztany z ognia, a inni zajadają je spokojnie bez trudu. Tak być nie powinno. Mamy już dosyć doświadczenia, do czego doprowadzają zaburzenia podczas strajków. Powinniśmy zatem dbać o swoją skórę, nie dopuszczać się żadnych nadużyć, jak się to stało w Shenandoah, gdzie aresztowano kilku Polaków. A wiedzieć wam trzeba, że cała prasa krajowa przypina nam wszystkim "piękną łatkę" za niewłaściwe wasze zachowanie się.

Rodacy, przestańcie bo się źle bawicie. Strajkujcie, ale nadużyć się nie dopuszczajcie, bo głową muru nie przebijesz.

NIECH ŻYJE PIEŚŃ.

Całemu społeczeństwu przyświeca dzisiaj hasło odrodzenia wewnętrznego. Dąży do tego zbiorowa praca towarzystw śpiewackich, które drogą po przodkach spuściznę—pieśń polską—wśród narodu szerzą i do miłości jej zachęcają.

Ze w ogólnym postępie cywilizacyi i odrodzenia się ludzkości, praca nad podniesieniem śpiewu polskiego jest jedną z najważniejszych—nikt nie zaprzeczy. Nie ma narodu bez pieśni, nie ma społeczeństwa bez śpiewu. Naród niech będzie prześladowany i krępowany, nie zginie, jeżeli w nim tkwi zamiłowanie do śpiewu i pieśni.

Ze my nie ostatnie miejsce zajmujemy wśród narodów i że zamiłowanie do śpiewu mamy wielkie, świadczą o tem liczne polskie towarzystwa śpiewackie, rozrzucone wszędzie, gdzie tylko serce polskie bije.

I tu na wychodźtwie mamy dość liczne towarzystwa śpiewackie — mamy dwa Związki śpiewaków polskich. W tych dniach odbędą się zjazdy dwóch tych Związków. Jeden zjazd odbędzie się w Milwaukee, Wis., a drugi w Chicago, Ill.

Na koncertach danych przez te Związki nie powinno być wolnego miejsca w odnośnych salach. Popierajmy śpiewaków, bo to nasz święty obowiązek.

Wiadomą jest rzeczą, że w sprawach naukowych i innych najżywotniejszych kwestyach okazała się potrzeba skupienia sił wszystkich i porozumienia się wzajemnego. Niechże nasze obydwa Związki śpiewackie o tem nie zapominają. Czas największy, abyśmy się łączyli, a nie rozdrabiali. Mamy dosyć nieprzyjaciół zewnętrznych, którzy nam wypowiedzieli walkę na śmierć i życie, trzeba nam się bronić, a bronić się możemy tylko wtenczas, gdy "zestrzelim myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy."

Spodziewamy się po zjazdach dwóch Związków śpiewaczych, że podadzą sobie dłonie, pozostawiwszy osobiste sprawy na uboczu, a wtenczas pieśń polska w Ameryce będzie obchodziła tryumf zwycięstwa.

Niech żyje pieśń polska!

BITWA POD GRUNWALDEM.

Jednem z najważniejszych zdarzeń politycznych ostatnich czasów, jest bez zaprzeczenia malborska przemowa casarza niemieckiego.

Mało kto ją pochwala, ale wszyscy się nią zajmują.

Czechy i Polska na wezwanie świata słowiańskiego w mowie tej zawarte, odpowiedziały niedwuznacznie, że Słowiańszczyzna gotową jest do walki, do której mowa malborska wyzywa.

Naród polski, do którego przedmowa malborska w pierwszym rzędzie się odnosi, jako naród w niewoli, odpowiedział głuchem milczeniem — ale odpowiedział.

Odpowiedzią naszą, to zwarcie się luźno dotąd biegających stronnictw, to połączenie się zaborów i dzielnic.

Dziś bez przesady powiedzieć możemy, że mimo granic, mimo dzielnic, mamy Polskę — jedną i niepodzielną.

Dziś Szlązak gnębiony choćby pod ziemią, wie o tem i pamięta, że głosu skargi jego dosłyszy bratnie ucho Litwina z za Wilna a miliony serc bratnich krzywdę wyrządzoną odczują za Lwowem tak samo, jak w Warszawie, jak nad morzem Bałtyckiem — het za Poznaniem, Toruniem.

Wcale niedawno jeszcze całe sioła tępiono, a świat się nie domyślał i nie dowiedział o zbrodni.

Dziś skarga katowanego dziecka polskiego naród cały porusza, nie do łez wprawdzie, lecz stokroć lepiej, bo do czynu.

Łączność narodowa przypomina nam wielkie zapasy, wielkie zwycięstwa, jakie naród polski odnosił nad pysznymi sąsiadami wtenczas, gdyśmy wszyscy żyli w połączeniu; gdy Szląsk czyli Staropolska szła ręka w rękę z Poznańskiem, z ziemią Krakowską, Litwą i Warszawą.

Od nas zależy, aby czasy te wróciły. Wielką taką chwilą w życiu narodu naszego, to bitwa pod Grunwaldem.

I przed bitwą grunwaldzką urągano nam. Wielki mistrz krzyżacki królowi polskiemu Władysławowi Jagielle posłał dwa miecze w podarunku, aby napadnięty miał się czem bronić.

Król polski miecze te przyjął, a że dobrze ich umiał użyć, świadczy o tem historya. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamięta tak strasznego pogromu.

Padł pod stopami króla polskiego nie tylko zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszem rycerstwem wspomagały oną „przednią straż" teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce za konu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, którzy klękając przed majestatem, błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu. Cała armia kryżacka przestała istnieć.

Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, nieprzeliczoną ilość wozów, wyładowanych pętami na Polaków i winem przygotowanem na wielką ucztę po zwycięstwie. Bitwa grunwaldzka to jedna z największych bitew w dziejach świata.

W Małopolsce, dzisiejszej Galicyi, obchodzono uroczyście rocznicę bitwy pod Grunwaldem dnia 15 lipca.

Niektórzy ludzie domyślają się, że obchód roczniny grunwaldzkiej ma być niejako odpowiedzią Polski na mowę malborską Wilhelma.

My natomiast wierzymy, że rocznica ta, to jedno z tych źródeł narodu, z których życie wytryska, to lustro wiekowe, co siły odmładza, to wzór tego, co było i jeszcze kiedyś będzie, gdy cały naród pozna swe obowiązki i zażąda oddania mu tego, co mu przemocą wydarto — niepodległości politycznej.

ROCZNICA GRUNWALDZKA.

Z Warszawy nadesłano do "Słowa Polskiego" następującą odezwę:

"Teraz doszliśmy znów do tego, że polska bezczelność i sarmackie pretensye podnoszą głowę i chcą ubliżać niemczyźnie; jestem więc zmuszony wezwać mój naród do obrony swoich dóbr narodowych."

Wezwanie to, wygłoszone przez cesarza Wilhelma II, rozbrzmiało niedawno w Malborgu, starej stolicy Krzyżaków i odbiło się głośnem echem po całym świecie, spotykając się wszędzie z oburzeniem. Wielomowny monarcha niemiecki pod wpływem lęku przed rosnącą wciąż mimo prześladowań siłą narodu polskiego, nie zawahał się wyraźnie wzywać swych niemieckich poddanych na Polaków, przynależnych do państwa pruskiego.

Ani się nam tą mową zbytnio przejmować należy, ani przesadzać jej znaczenia. Nie znaczy to jednak wcale, abyśmy na tę mowę odpowiedzieć nie mieli, odpowiedź ta jednak winna być godną nas samych. Rodacy nosi z Galicyi uchwalili, by w odpowiedzi na mowę Wilhelma obchodzić w tym r. uroczyście rocznicę zwycięstwa, odniesionego przez Jagiełłę w 1410 roku 15go lipca pod Grunwaldem. Do myśli tej przyłączamy się wszyscy bez zastrzeżeń, uważając za bardzo pożądane, aby w każdem przedsięwzięciu polskiem jak Polska długa i szeroka Polacy wszyscy udział brali.

I nie wstrzymuje nas nawet od obchodu tego wzgląd, że moskale na wszelkie manifestacye przeciwko Niemcom przychylnie patrzą i na nie prawie pozwalają. My wiemy, że sztucznie wzniecany ogień sympatyi dla moskali, zgaśnie wśród braci naszych w zaborze pruskim i austryackim, jak już dawno zagasł w naszem społeczeństwie, na to pracują najlepiej sami moskale. Dla nas równie złym zawsze będzie i moskal i niemiec, a hasłem zdanie, że "z dwojga złego — wolimy — nic," nie robiąc w tym względzie różnicy między jednym a drugim z naszych wrogów.

Ale obchód rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem nie powinien wyczerpać naszej odpowiedzi, danej Wilhelmowi. Owszem, wróćmy myślą do tej Polski wielkiej i potężnej, zastanówmy się nad jej siłą i mocą, skąpmy dusze nasze w tym ożywczym zdroju naszej przeszłości dziejowej — ale zarazem wynieśmy z obchodu tego wiarę w nas i w nasze siły, wiarę w przyszłość naszego narodu. Po obchodzie dzisiejszym weźmy się tem raźniej do pracy. O, bo i my Polacy w zaborze moskiewskim — możemy odpowiedzieć na mowę cesarza Wilhelma. Nie ustawajmy tylko w pracy narodowej, walczmy z ciemiężącym nas moskalem siłami wszystkiemi, stale, wytrwale, codziennie, przykład z rodaków naszych pod Prusakiem walczących biorąc, a zwiększając nasze siły, zarazem siły całej Polski zwiększać będziemy.

I my i oni — to jedna armia bojowa, choć każda na innem skrzydle walczy. Każdy niech potyka się z wrogiem, którego ma przed sobą, a raźno, a składnie, a wielki nowy Grunwald, na którym polegną nietylko potomkowie Krzyżaków, lecz i carskie sługi, stanie się rzeczywistością!

A więc do dzieła i do pracy! Starajmy się być tyle warci, abyśmy na wyzwanie cesarza Wilhelma mogli odpowiedzieć jedynie nas godnemi słowy:

Jeszcze Polska nie zginęła!
(Warszawska młodzież narodowa.)

OBCHÓD GRUNWALDZKI W GALICYI.

Z pomiędzy licznych obchodów zwycięstwa pod Grunwaldem w całej Galicyi, o czem pisaliśmy w zeszłym tygodniu, zasługują na uwagę obchody w Nowym Sączu i Niepołomicach.

Nowy Sącz. Obchodzono tu uroczyście rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. Łaskawe nieba obdarzyły nas pięknym, pogodym dniem, to też już od wczesnego ranka tłumy publiczności krążyły po mieście, przybranem w świąteczną szatę. Domy przyozdobiono chorągwiami o barwach narodowych, festonami, dywanami. Dwie orkiestry: "Harmonia" i muzyka robotników kolejowych już o godz. 6 rano przeciągały ulicami miasta, grając pobudkę. O godz. 8 rano zebrali się uczestnicy pochodu na placu pod Zamkiem, pod tym samym, w którym bohaterski Jagiełło niedługo po grunwaldzkiem zwycięstwie przebywał, w którym synowie jego wychowywali się pod okiem Długosza. Dziś zamek ten, a raczej resztka jego stanowi składy ubrań, butów i sienników żołnierskich.

O godz. 8:45 rano ruszył olbrzymi pochód przez rynek do kościoła parafialnego celem wysłuchania pontyfikalnej mszy św. Kazanie o miłości ojczyzny wygłosił ks. Dutkiewicz. Podczas nabożeństwa śpiewał miejscowy "chór męski." Równocześnie odbywały się nabożeństwa w zborze ewangielickim i w synagodze. Po odśpiewaniu przez publiczność modlitwy "Boże coś Polskę," ruszył pochód w tym samym porządku ulicą Jagiellońską i Długosza przed biust Jagiełły, ustawiony na placu obok szkoły im. Mickiewicza. Imponujący był widok olbrzymiego pochodu. Na przodzie konna banderya włościańska, potem dzieci wiejskie, muzyka, szkoły, cechy, weterani z 1863 r., "Sokół," Towarzystwo pań św. Wincentego a Paulo, rada miasta, kahał, zbór ewangielicki, chór męski, "Siła" itd. Wszystkie stany, wszystkie warstwy, wszystkie stronnictwa, jednem słowem wszystko, co polskie, wzięło udział w tej poważnej manifestacyi.

Obok biustu Jagiełły ustawiono mownicę, z której prezes "Sokoła," p. Lipiński, podniósł doniosłość obchodu. Przed przemówieniem chór odśpiewał choral "Z dymem pożarów," po przemówieniu zaś, z piersi kilkutysięcznego tłumu zabrzmiała pieśń legionów "Jeszcze Polska nie zginęła." Uroczystość zakończyła się po południu festynem ludowym w parku "Jordanówka," podczas którego wygłosili mowy p. Reger z Przemyśla i akademik Mossoczy. Za wzorem stolicy kraju zaniechano iluminacyi domów, natomiast na wszystkich oknach widać było ponalepiane kartki, z których rozprzedaży uzyskano pokaźny dochód kilkuset złr., przeznaczony na cele narodowe.

Niepołomice. Dnia 22 zm. zebrały się tłumy publiczności i włościan w kościele parafialnym, gdzie ks. kan. Wolny odprawił uroczystą mszę, podczas której chór pod kierunkiem p. Przypolskiego naprzemian z muzyką bierzanowską odśpiewał kilka patryotycznych pieśni. Po nabożeństwie ruszył pochód na "Wężową Górę." W miejcu, gdzie król Jagiełło, powrcając z wyprawy miał śniadać, wznieśli obywatele niepołomscy kopiec i nazwali go kopcem Jagiełły. Tu, przy dźwiękach muzyki: "Jeszcze Polska nie zginęła," wkopano wielki krzyż. Przemówił tu prezes komitetu, dr. Boś, potem włościanin Walachowski, a następnie p. Boś, słuchacz prawa. Wieczorem o godz. 7 muzyka okrążyła kilkakrotnie miasto, wzywając obywateli do wzięcia udziału w wieczornych uroczystościach. Pochód uszykował się w rynku i ruszył na kopiec Jagiełły. Tu odśpiewano kilka pieśni patryotycznych, przemówił p. Makowski, imieniem młodzieży. Spalono potem ognie sztuczne.

PRUSAK O POLAKACH.

W jednem z pism niemieckich czytamy następujące zdanie:

"Słowianin wogóle, a w szczególności Polak, należy do rasy niższej. Niższość tę nie należy rozumieć pod względem siły i usposobienia fizycznego. Polacy prawie zawsze zwyciężali w bitwach, a rozradzają się silniej od Niemców. Także nie jest rasa niższą pod względem obfitości talentów indywidualnych.

Od Kopernika i Kochanowskiego do Mickiewicza, Słowackiego i Chopina, a od tych znowu do Matejki i Sienkiewicza rozkwitał zawsze indywidualny talent Polaków w okazach wspaniałych. Rozkwit sztuki jest u nich dziś większym może, jak u nas Niemców, a pod względem nauki, choć o wiele niższe od nas zajmują miejsce, to jednak wcale niepoślednie w areopagu naukowym świata.

Niższą jest rasa polsko słowiańska pod względem społecznym. Ta rasa nie posiadająca zmysłu organizacyi państwowej wogóle, społecznej, wojskowej, administracyjnej.

Państwo ich musiało się rozpaść w kontraście z żywiołem silniejszym, wyższym, germańskim.

Pod Tannenbergiem pobili Krzyżaków, a wkrótce potem sami Niemcom oddali pruską ziemię. Poprzednio bili Niemców pod Psiempolem a jednak sami nie troszczyli się o Szląsk, który do nas poszedł. Zwyciężali Turków i Tatarów, a nie zdobyli nigdy nawet dostępu do Czarnego morza. Oddawali wielkie usługi wojenne Napoleonowi, a pozwolili się przez niego wyzyskać. Zwyciężali nawet ciągle w r. 1830, a jednak kampanię przegrali. Szli na śmierć niechybną z bohaterstwem w r. 1863 i wybrali na to właśnie chwilę, gdy świtała im możliwość autonomii prawie na stopniu dzisiejszych Węgier.

Z bohaterstwem, które kiedyś oceni historya, dokazali cudów w ruchawce roku 1848, gdzie przed bezładnemi niemal kupami kosynierów polskich uciekały stare pułki pruskie, równocześnie nietylko, że sama ruchawka nie była z punktu widzenia strategicznego niczem innem, jak szaleństwem, lecz równocześnie nierządem, brakiem odporności ekonomicznej, hartu osobistego, oddawali coraz więcej ziemi w ręce Niemców.

Rasa polska jest niższą, słabszą, nerwową, kobiecą, zdolną do poświęceń, bohaterstwa, ale nie organicznej pracy. I to jest racyą bytu naszego "Drang nach Osten", to jest nasze prawa do panowania nad tą rasą, która umierać za ojczyznę potrafi ale żyć dla niej nie umie."

W całym tym artykule przebija się arogancya i samolubstwo Prusaka, który sądzi, że nie ma narodu na świecie zdolnego do rządzenia sobą, oprócz Prusaków. Nie dziwimy się temu, bo pruski charakter jest tego rodzaju, żeby odmawiać każdemu jego zasług. Niech się cieszą. Chcielibyśmy tylko wiedzieć, jakby wyglądały Prusy, gdyby na nie uderzyły trzy ościenne mocarstwa. Mniejsza zresztą o to, jak o nas piszą wrogowie, ale gdy się między polskimi renegatami stańczykowskimi znajdą ludzie, którzy się piszą na powyższą pisaninę Prusaka, to już szczyt podłości.

A jednak są tacy zaprzańcy, bo w jednem z pism ugodowych na końcu powyższego artykułu czytamy taką uwagę:

"Byłoby rzeczą bardzo dobrą, żeby nasi rewulucyoniści zastanowili się poważnie nad tą charakterystyką naszego narodu."

My znów do tej nikczemnej uwagi dodamy, że byłoby bardzo dobrze, żeby takiego pismaka polskiego wyrzucono z redakcyi oknem z trzeciego piętra. Więcej on nie wart.

BIBLIOTEKI I CZYTELNIE.

W każdej osadzie polskiej, w każdej parafii polskiej, wszędzie gdzie nas się tylko większa gromadka osiedli, powinniśmy przedewszystkiem dbać o oświatę. A najlepiej i najłatwiej szerzyć oświatę można za pomocą czytania dobrych książek i gazet. Dzięki Bogu nie brak nam też na tutejszej emigracyi ani jednego ani drugiego, a wszystko to tak tanie jak pieprz.

Teraz jest najlepsza pora do robienia obstalunków na książki do bibliotek i czytelni, bo i książki można nabyć taniej i więcej jest czasu na wysłanie obstalunku.

W księgarni "Gazety Polskiej" macie do wyboru książki rozmaitej treści i w takiej ilości, że łatwo skompletować można okazałą bibliotekę.

W tych dniach kupił od nas książek za $366 ks. proboszcz B. Celichowski, dla nowo założonej biblioteki w Milwaukee, a F. W. Partyka nabył dla biblioteki książek za $100 w Depew, N. Y.

Spieszcie się z obstalunkami dopóki mamy więcej wolnego czasu, a nie pożałujecie, żeście się pospieszyli.

KORESPONDENCYE.

NORTH HATFIELD, Mass. Szan. Redakcyo "Gazety Polskiej w Chicago". — Proszę o przyjęcie ofiary na Skarb Narodowy Polski w Rapperswylu i o zamieszczenie ofiarodawców w swem poczytnem piśmie, gdyż to bardzo zachęci rodaków do dalszych ofiar. Gdyby Szan. Redakcya zachęciła do składania ofiar na ten cel i wyjaśniła znaczenie Skarbu Narodowego Polskiego, to by to bardzo poskutkowało.

U nas, tu w North Hatfield, nie ma żadnej organizacyi polskiej, gdyż wszyscy pracują na farmach, a mieścina jest bardzo mała. Pomimo to ludziska tu dobrzy i wiele dobrego zdziałać by można, bo skorom wspomniał tylko o Skarbie Narodowym i o jego celu, nikt nie odmówił swej ofiary. Oto lista ofiarodawców:

J. Rogeński $1.00, W. Karpiński 25c, J. Harubin 25c, L. Sadowski 25c, A. Wojtkiewicz 25c, J. Wojtkiewicz $1.00, F. Wojtkiewicz $1.00, P. Celatka $1.00, J. Sawicki 55c, K. Przybojewski 25c, J. Orzoł 25c, J. Twaróg 55c, P. Kozdroń 25c, J. Dmitro 25c. T. Bazydło 25c, A. Bury 25c, H. Poreda 50c, J. Kurowski 50c, K. Mazink 50c, S. Załęska 25c, A. Maksimowski 50c, J. Filipkowski $1.00, W. Kotarski 25c, A. Korza 25c, A. Nartowicz 22c, J. Malinowski 20c, K. Rogalewski 25c, S. Korzo 25c, M. Toczko 30c, W. Jeromko 25c, S. Rogalewski 25c, P. Bastek 25c, P. Pieloch 50c, J. Tkaczuk 25c, J. Waszczuk 25c, M. Waszczuk 25c, F. Bury 25c, K. Gryc 25c, A. Okuła 25c, S. Nygas 25c, F. Zawadzka 25c, W. Wojtyna 25c, F. Piekarski 22c, J. Ciborowski $1.00, S. Stojanowski 25c, B. Pieloch 25c, J. Sadowski 25c, J. Piotrowski 30c, A. Zendzian 25c, W. Morkowski 25c, J. Waranowski 25c, J. J. Swęconek 25c, J. Sadowski 25c, R. Rogalski 25c, A. Ksebka 25c, Ig. Sadowski 25c, P. Ciecierski 50c.

Razem . . $20.30

Z szacunkiem,

Piotr Celatka, abonent.

(Szan. korespondentowi musimy zwrócić uwagę, że już kilka razy pisaliśmy o Skarbie Narodowym. Chcieliśmy jeszcze zwrócić uwagę i na to, że w Hatfield powinni się Polacy zorganizować w Towarzystwo i przystąpić jako grupa do Związku, lub innej organizacyi polskiej. Niech się was na początek zbierze kilkunastu i utworzy towarzystwo, a za waszym przykładem pójdą inni. Jeżeli gdzie to tu na emigracyi powinniśmy się organizować, pomni na to, że im się lepiej zorganizujemy, tem lepiej będzie dla nas. Redakcya).

SAN FRANCISCO, Cal. † Krewnym i znajomym donoszę tę smutną dla mnie wiadomość, że moja żona i matka 16 ściorga dzieci, po ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, oddała Bogu ducha w 46 roku życia, dnia 6 sierpnia. Pochodziła ze wsi Rogoźno, pow. grudziądzkiego w Prusach zachodnich z domu Anna Grabowska. Pozostawiła w smutku pogrążonych 5. synów 7, córek i męża, Fr. Kowałkowskiego, 301 Richland ave., San Francisco, Cal.

Szczery.

Żona (chora): Gdybym ja miała umrzeć, to takiej drugiej żony nigdy nie dostaniesz.

— Ja też takiej drugiej nigdybym nie wziął.

Wiadomości Krajowe.

Katastrofa kolejowa.

COLLINS, Ia., 7 sierpnia. Wskutek zderzenia towarorowego pociągu z pociągiem napełnionym robotnikami, dziewięć osób zostało zabitych na miejscu a przeszło 30 mocno pokaleczonych. Dwóch z pokaleczonych już zmarło, a wielu znajduje się w krytycznym stanie.

Katastrofa ta miała miejsce na kolei żelaznej Chicago, Milwaukee and St. Paul Ry., w pobliżu miejscowości Rhodes, wczoraj popołudniu.

Pociągi były w pełnym biegu i zderzyły się na zakręcie. Nawet maszyniści z powodu zakrętu nie widzieli niebezpieczeństwa. Zderzenie było okropne. Obie lokomotywy są zrujnowane, a pod niemi spoczywają maszyniści i palacze.

Na pociągu roboczym znajdowało się kilkudziesięciu robotników zatrudnionych na kolei. Wagony, w których się znajdowali, zostały przewrócone i częściowo zniszczone. Z pod ruin wydobyto dziewięciu trupów i kilkudziesięciu pokaleczonych; wielu z nich jest śmiertelnie zranionych. Na miejsce wypadku wkrótce wysłano pociąg ratunkowy z lekarzami i pomocą.

Przyczyna tej strasznej katastrofy jeszcze nie zbadana. Towarowy pociąg miał prawo przejścia, tymczasem maszynista roboczego pociągu myślał, że zdąży na czas przybyć na boczne tory.

Katastrofa ta jest najgorszą, jaka tu kiedykolwiek się wydarzyła. Ruch kolejowy znajduje się zupełnie wstrzymany. Rannych złożono w szpitalu w Des Moines.

Straszny bandyta

SPOKANE, Wash., 7 sierpnia. — Bandyta Tracy osaczony przez policyę w polu w pobliżu Fellowes i zraniony, popełnił samobójstwo. Martwe ciało jego znaleziono wczoraj rano.

Harry Tracy uciekł z więzienia stanowego w Salem, Ore., z niejakim Merrillem dnia 9 czerwca. Był on skazany na dożywotne więzienie za morderstwo dwóch ludzi. Podczas ucieczki z więzienia padło czterech stróżów. Wkrótce potem Tracy poróżniwszy się z Merrilem, zabił go i ciało jego zostawił w lesie. Dnia 3 lipca Tracy stoczył zwycięzką walkę z deputy szeryfami, zabijając jednego, raniąc śmiertelnie drugiego i niebezpiecznie dwu innych.

Unikając pogoni wykonał on kilka nadzwyczaj śmiałych ruchów. Ludność miejscowa nie sympatyzowała z nim, musiał ją zmuszać do posłuszeństwa postrachem. Imię jego było w poniewierce. Pomimo to czujnością i odwagą przez dwa miesiące potrafił ukrywać się. Milicya, szeryfi i ludność okoliczna czatowały na niego. On zaś z wyrachowaniem i zimną krwią przebijał się przez szeregi ich i uchodził dalej, nie ukrywając swego nazwiska.

Przedwczoraj popołudniu czterech ludzi z deputy szeryfem na czele udało się śladem za bandytami. Znaleźli go na farmie w pobliżu Fellowes. Tracy spostrzegłszy uzbrojonych ludzi, porwał za fuzyę, strzelił do nich, począł uciekać w zarośla a później w zboże.

Wkrótce rozbiegła się wieść po całej okolicy, że Tracy znajduje się w pobliżu. Uzbrojeni mieszkańcy otoczyli zboże. Nad ranem usłyszano strzał. To Tracy, pozbawiony amunicyi, raniony w nogę dwa razy i niewidzący innego dla siebie ratunku, strzelił sobie w głowę. Ciało jego znaleziono rano. Znaleziono przy nim fuzyę i dwa rewolwery, ale bez amunicyi.

Wyścig z cyklonem.

DENVER, Col., 7 sierpnia. Członkowie stowarzyszenia Pythians z Indiana, udający się do Kalifornii znajdowali się w niemałem niebezpieczeństwie. Niedaleko Colorado Springs maszynista zauważył nadchodzący huragan. Huragan taki niszczy wszystko w swym pochodzie. Wiedział o tem maszynista. To też, nie namyślając się wiele, puścił pociąg całą siłą pary na wyścigi z huraganem. Minutę później spadł ulewny deszcz i zerwał tory w kilkunastu miejscach. Następny pociąg wykoleił się w Riverton, a wagony zostały zrzucone z torów przez bałwan piętnaście stóp wysoki i kilku pasażerów odniosło lekkie pokaleczenia.

Lekarstwo na cholerę.

WASHINGTON, 8 sierpnia. — Nadesłano tu urzędownie wzory nowego środka przeciw cholerze sprzedawanego przez zakonników na wyspach Filipińskich. Jest to kawałek papieru z napisem: Lekarstwo na cholerę. Pod spodem jest krzyż i krótka modlitwa. Kosztuje to dwa i pół centa a dziesiątki tysięcy tego cudownego środka rozsprzedano. Kto nie zachorował na cholerę temu z pewnością to lekarstwo pomoże.

Widocznie nauka Dowie'go o leczeniu chorób za pomocą modlitwy, nie idzie w las.

Schwytani.

ST. PAUL, Minn., 8 sierpnia. — Aresztowano tu wczoraj pięciu złoczyńców, którzy obrabowali we wtorek pociąg kolejowy obok Savanny, Ill.

Strajk w Pennsylvanii.

SHENANDOAH, Pa., 8 sierpnia. — Zachowanie się Litwinów i Polaków tu zamieszkałych jest wstrętnem i nagannem. Straże milicyi prawie co noc są atakowane kamieniami z ukrycia. Zachowanie się strajkierów jest wyzywające. Wszelkie nawoływania do porządku i rozwagi nie odnoszą skutku.

Dbający o zachowanie porządku i uchronienie od hańby swego ludu, ks. Abramajtys, proboszcz litewskiej parafii, sam zawiadomił jenerała milicyi, aby wczas zapobiegł nadużyciom i wybrykom. Anarchistyczne gazety nazwały go za to denuncyantem.

Chas. Edwards, pastor prezbyteryańskiego kościoła, oznajmił wczoraj, że mu doniesiono, iż niesforni strajklerzy postanowili ucinać ucho każdemu robotnikowi, któryby się poważył udać do kopalni. Postanowienie to powzięli naturalnie Litwini i Polacy, jak donoszą gazety angielskie.

SHENANDOAH, 9 sierpnia. — Szwadron konnicy odkomenderowany został do Run Hill, gdyż groziły ponowne zaburzenia ze strony strajkujących. Wojsko obrzucone zostało kamieniami.

SCRANTON, 9 sierpnia. Spaliła się wczoraj do szczętu kopalnia należąca do Scranton Coal Co. Szkoda wynosi 50,000 dol. i naturalnie że właściciele twierdzą, iż pożar został podłożony. Kopalnia ta nie była asekurowaną.

WILKESBARRE, 9 sierpnia. — Mitchell jest nadzwyczaj uradowany z tego, że w okręgu strajkiem objętym spokój został przywrócony. Sposób rozdzielania pieniędzy okazał się praktycznym, nie ma niezadowolenia, a fundusze napływają z całą regularnością.

Eksplozya w kopalni.

TRINIDAD, Colo., 8 sierpnia. — W kopalni węgla należącej do Union Coal & Coke Co., w Bowen wydarzyła się straszna katastrofa, która zabrała szesnaście ofiar. Przyczyną katastrofy była eksplozya nagromadzonego gazu. W chwili eksplozyi w kopalni znajdowało się 60 robotników. Z tych szesnastu zostało zabitych, a wielu znajduje się uwięzionych pod ziemią.

W kopalni płonie ogień, a wnętrze jest przepełnione trującymi gazami. Przy kopalni płacz i lament zebranych kobiet i dzieci. Wkrótce po eksplozyi wyleciał w powietrze magazyn prochu. Przypuszczają, że kopalnia została doszczętnie zrujnowaną. Partya spiesząca z ratunkiem natrafiła na liczne przeszkody z powodu zawalenia się przedziałów i nieznośnych gazów.

Krwawe wybory.

KNOXVILLE, Tenn., 8 sierpnia. — W stanie tutejszym odbywały się wczoraj wybory. Demokraci zwycię żyli i mają w swem ręku prawie wszystkie stanowe i powiatowe pozycye.

Polityka była bardzo zaciętą a zakończyła się krwawemi wyborami. Niema dystryktu gdzieby nie było bójki, oszustwa i kradzieży. W jednym dystrykcie urzędnicy elekcyjni zapełniali skrzynki fałszywemi balotami, a w drugim uzbrojeni najmici rozpędzali urzędników i unosili skrzynki. Nie obyło się bez strzelania i rozlewu krwi. Geo. Ruckner urzędnik demokratyczny powiatu Orange padł przeszyty kulą, a Geo. Isham z ósmego dystryktu ma być śmiertelnie postrzelony. Oprócz powyższych siedmiu innych znajduje się rannych. Charakterystyczne są wybory na południu.

Dowcipna uchwała.

NEW YORK, 8 sierpnia. W West Newark, N. J., panują osobliwsze stosunki. Każdy bowiem z mieszkańców tego miasta, mianowany został specyalnym policyantem. Powód tak niezwykłej nominacyi był następny. Do nowo obranej rady miejskiej, napływały setkami listy od obywateli z West Newarku, z prośbą o urząd specyalnego policyanta. Członkowie rady miejskiej, nie mogąc podołać ogromowi pracy, niezbędnej przy poszczególnej nominacyi, przyjęli jednogłośnie rezolucyę, mianującą wszystkich mieszkańców miasta West Newarku specyalnymi policyantami.

Trust mleczny.

MILWAUKEE, Wis., 10 sierpnia. W mieście naszem bawi J. Briggs z Iowa County i organizuje trust mleczarzy mając nadzieję, że w miesiącu będzie miał gotową organizacyę kooperatywną, która dostarczy mieszkańcom miasta 80,000 galonów mleka dziennie.

Briggs mieszka obecnie w New Yorku i poorganizował już takie trusty w Bostonie, Columbus, O., Dayton i dwudziestu innych miastach, ku ogólnemu zadowoleniu mleczarzy.

W Milwaukee — powiada pan Briggs, mleczarze zatrudniają obecnie około 600 ludzi — po uformowaniu trustu tę samą pracę załatwi nam ludzi 200 przez co w kieszeni stowarzyszenia mleczarzy zostanie około $14 000 dziennie.

Zapewnia też p. Briggs, że odbiorcy będą wówczas dostawać mleko lepsze, absolutnie czyste i zdrowe i wylicza mnóstwo innych korzyści.

Nic tylko nie mówi o tem, czy mleko będzie wówczas tańsze. Ale to się chyba rozumie samo przez się, że nie! Przecież trusty nie na to się formują, aby obniżały ceny.

Zbogacił się w Alasce.

MILWAUKEE, Wis., 10 sierpnia. Po sześcioletniej nieobecności powrócił wczoraj do domu, do swej matki pn. 1522 przy ulicy Hadley, niejaki George Seidel, który cały ten czas spędził w zimnej krainie Klondiku na poszukiwaniach za złotem.

Trud mu się opłacił sowicie, bo przywiózł ładną fortunę. Złoto które zdobył przedstawia wartość $15,000.

"Perpetuum mobile."

KANSAS CITY, Mo., 9 sierpnia. J. S. Grimes, posiadający wrodzony talent do mechaniki, wynalazł maszynę, która raz puszczona w bieg, pozostaje w ustawicznym ruchu, poruszana brakiem równowagi rozpędowego koła.

Wynalazca tej maszyny, nad którą świat nadaremnie przez 19 wieków pracował, nie umie czytać ani pisać. Od lat dwunastu pracował on nad konstrukcyą tej maszyny, a ostatnie 6 lat poświęcił na wyszukaniu równowagi koła, która służy za ustawiczny motor naturalny.

Ma się wkrótce zorganizować spółka akcyjna, która zajmie się wyrabianiem maszyn nowego wynalazku.

Zamknięcie fabryk.

PITTSBURG, Pa., 9 sierpnia. — Kompania American Tin Plate zapowiedziała, iż dzisiaj zamkniętych zostanie piętnaście fabryk do niej należących, a tylko trzynaście będzie dotąd utrzymywanych w ruchu. Powodem tego zarządzenia było wzdryganie się unii na zezwolenie redukcyi płac, bez której niemożliwą była skuteczna konkurencya z fabrykami europejskiemi i eksport towarów do Europy.

Pożary lasów.

BATTLE LAKE, Wyo., 9 sierpnia. — Trzy olbrzymie pożary lasów zagrażają całej tutejszej okolicy. Szkody wynoszą setki tysięcy dolarów, a jeżeli deszcz nie spadnie i nie zgasi ognia, natenczas tutejsze miasto pójdzie z dymem. Pożary wzniecone zostały przez nieostrożność pasterzy owiec.

Nominacye prałatów.

NOWY YORK, 9 sierpnia. — Dzisiejszy "World" ogłasza w osobnem wydaniu telegram z Rzymu z doniesieniem, że arcybiskupem nowo yorskim został zamianowany ks. John M. Fahrley i że nominacya ta ogłoszoną będzie na przyszły tydzień.

Z tego samego źródła podaje ten dziennik, jako fakt, że biskup z Peoria ks. Spalding zamianowany zostanie arcybiskupem dyecezyi chicagoskiej.

Nowy telegraf.

OYSTER BAY, 9 sierpnia. — Prezydent podpisał koncesyę nadającą kompanii Mackay prawo położenia nowej linii telegrafu podmorskiego przez Ocean Spokojny aż do Filipin. Do dwóch lat roboty mają być ukończone. Rząd zastrzegł sobie prawo dokupna tej linii każdego czasu na podstawie oszacowania przez pięciu sędziów polubownych.

Woda wymywa trumny.

MADISON, N. J., 11 sierpnia. — Wczoraj w nocy nastąpiło tu oberwanie się chmury, wskutek czego cmentarz Hillside został zniszczony. Około 75 trumien odmyła woda, a wiele z nich uniesionych zostało z grobów, w których spoczywały. Cmentarz znajduje się częściowo na stoku pagórka, a u podnóża płynie potok i dlatego woda wymyła trumny. Wszystkie trumny zostały z trupami uniesione na jakie 400 stóp, a niektóre znaleziono w odległości mili. Dotąd znaleziono 40 trupów, a reszta uniosła woda do rzeki Passaic.

Tory kolei Lackawanna zostały zupełnie zniszczone między Madison i Catham.

Nieznany podpalacz.

PEORIA, Ill., 11 sierpnia. Jakaś nieznana ręka usiłowała spalić tutejsze miasto. W części byznesowej podpalono kilka budynków. Straty są znaczne. Ucierpiały najwięcej: Horace Clark & Sons Mill $100,000; Neumiller zakład z powozami $50,000; O'Leary, zakład pogrzebowy $25 000. Sprawcę podobno ujęto.

Cyklon w Minnesocie.

ST. PAUL, Minn., 10 września. — Srodkowe i wschodnie powiaty Minnesoty ucierpiały bardzo wiele wskutek cyklonu w ubiegłą sobotę. W Glyndon wszystkie prawie budynki farmerskie zostały zburzone. W Benson i powiatach okolicznych szkody obliczone są na dziesiątki tysięcy dolarów.

Eksplozya gazu.

PITTSBURG, Pa., 10 września. — W kopalni węgla Conyngham, należącej do kompanii Delaware & Hudson, eksplodowały wczoraj gazy, wskutek czego kilkadziesiąt osób poparzonych zostało. Co spowodowało tę straszną katastrofę, jeszcze nie wiadomo, ale jest przypuszczenie, że spowodował ją któryś z nie unijnych robotników, nie umiejący się obchodzić ze światłem w podziemiach, napełnionych gazem.

Zabici przy pracy.

PITTSBURG, Pa., 10 sierpnia. — W zakładach Carnegiego w Homestead spadł z szyn wózek elektryczny, wskutek czego 2ch robotników życie utraciło. Na miejscu zabity został W. Schaffer, a Józef Leśnik zmarł w trzy godziny później.

Śmierć w hotelu.

SAN ANGELO, Texas, 11 sierpnia. — Wczoraj rano wybuchł pożar w hotelu London i zniszczył takowy zupełnie. W ogniu zginęło siedm osób, między nimi trzy o polskich nazwiskach: pani Szulimska i dwaj jej synowie.

W czasie wybuchu pożaru znajdowało się w hotelu siedmdziesiąt kilka osób, które z trudem wyratowano, prócz owych siedmiu. Straty wynoszą $75 000.

Burza w Trenton.

TRENTON, N. J., 11 sierpnia. — Wczoraj w nocy przeszła ponad miastem szalona burza, która zniszczyła zupełnie olbrzymią garncarnię i kilkanaście domów, zrządzając szkody na przeszło $200,000.

Ulewa, która równocześnie spadła, zalała plant elektryczny, wskutek czego całe miasto pogrążone jest w zupełnej ciemności.

Burza w Kansas City.

KANSAS CITY, Mo., 11 sierpnia. — Wczoraj szalała tu okropna burza. Silny wiatr wywrócił wiele drzewa z korzeniami i uszkodził kilkanaście budynków. Straż pożarna była czynną przez cały czas. Pioruny biły bezustannie. Straty obliczają na $100,000.

Dziękują Ameryce.

NEW YORK, 11 sierpnia. Za pomoc moralną, daną Chinom w ostatniem przesileniu co do wypłaty odszkodowania za ostatnie rozruchy, reprezentant chiński, książę Tsia Chen, wręczył osobiście podziękowanie prezydentowi Roosevelt. Delegacya chińska wyraziła również w imieniu króla, iż życzeniem ich rządu jest zawarcie ściślejszych stosunków handlowych ze Stanami Zjednoczonemi.

Prezydent Roosevelt w odpowiedzi wysłał depeszę, w której zapewnia rząd chiński, iż uczyni wszystko co będzie w jego mocy, aby pomódz Chinom w rozwoju handlu, przemysłu i utrzymaniu państwa w całości.

KORESPONDENCYA.

GLOBEVILLE, Colo. — Pierwszy Polski Kościół w Stanie Colorado.

Dzielni Polacy na dalekim zachodzie dali dowód głębokiej wiary i przywiązania do kościoła katolickiego, bo skoro otrzymali proboszcza ks. T. Jarzyńskiego, raźno wzięli się do pracy koło budowy kościoła.

Zakupiono 7 lotów (125x175), na których ma stanąć kościół, szkoła i plebania.

Drzewa, które rosły na tych lotach, wykopali parafianie własnemi siłami, aby przygotować miejsce pod kościół i inne budynki parafialne.

W przeciągu tygodnia wspólnemi siłami ochoczo w pocie czoła wykopali fundament pod kościół, przez co dali dowód, że nie ulękną się ani pracy ani ofiarności, gdzie chodzi o ich wiarę i o wychowanie ich dzieci.

Budowa kościoła rozpocznie się zaraz, skoro tylko plany będą gotowe i kontrakty zostaną wydane.

Polacy w Globeville, które stanowi niejako część miasta Denver, dobrze zarabiają i są pracowici.

Są tu trzy ogromne Smelters, w których rudę przetapiają, aby otrzymać złoto, srebro, miedź i inne metale.

Płaca w Smelters jest bardzo dobra. Polak, który chce dobrze zarabiać, może w każdym czasie znaleść tu pracę odpowiednią.

Są tu też dwie wielkie rzezalnie, gdzie można zarobić lepiej, niż na wschodzie.

Fabryka Pullman and Co. zatrudnia także wielu Polaków.

Cegielnie, browary, młyny i inne fybryki również zatrudniają pokaźną liczbę robotników.

Klimat nadzwyczaj zdrowy, latem upały nie są tak przykre, jak na wschodzie.

Epidemicznych chorób wcale niema.

Jest tu brak robotnika.

Szczególniej Polak, jako robotnik pracowity, jest pożądany i poszukiwany.

Globevileski czytelnik "Gazety Pol."

SZCZEPIENIE OSPY A KAZALNICA.

Sprawę szczepienia ospy słusznie można nazwać sprawą pierwszorzędną, gdyż dotyczy zdrowia i życia ludzkiego. Dlatego też liczne w Niemczech towarzystwa przyrodolecznictwa wskazują ciągle na szkody wyrządzane ludzkości zaszczepianiem ospy, wykazują liczbami wynikającą ztąd skłonność do różnych innych chorób, jako też wzmagającą się śmiertelność właśnie u osób "ochronnie" zaszczepionych, wytykają nareszcie sposoby używane przy robieniu t. zw. statystyki przez tych, którym szczepienie znaczne daje zyski materyalne.

Jak bardzo tym "dobrodziejom" ludzkości zależy na przeprowadzeniu obowiązkowego szczepienia, najlepiej poznać można w tych krajach, które Bogu dzięki dotąd jeszcze w pewnym stopniu wolne są od przymusu szczepienia, jakie niestety (większością jednego głosu!) zaprowadzono swego czasu w Niemczech. Obecna pora, w której zwykle zaszczepiają ospę dzieciom, tym niewinnym i bezbronnym istotkom, jest najstosowniejszą chwilą do reklamy szczepicieli. Otóż n. p. w Warszawie pewien doktór, utrzymujący zakład szczepienia ospy, podniósł teraz znowu alarm o niebezpieczeństwie ospy i jej epidemiach, strasząc czytelników poczytnych kuryerów "sensacyjną nowiną," że w Warszawie pochłonęła ospa więcej ofiar, niż w całych Niemczech. W Austryi zaś, gdzie przymus szczepienia również jeszcze nie może być tak ściśle przeprowadzony, jak np. w Niemczech, nie wahają się interesowane osoby nadużywać dla reklamy nawet wpływu księży.

Donoszą nam, że proboszcze, będący zarazem zarządcami szkół, zwłaszcza w Królestwie czeskiem, odebrali z urzędu rozprawkę "o korzyściach ochronnego szczepienia ospy" napisaną przez dr. Paula, kierownika wiedeńskiego zakładu wyrabiania materyi (limfy) do szczepienia. Równocześnie nakazano proboszczom, aby szczepienie ospy polecali w swych kazaniach.

Wobec takich nadużywań pewne pismo czeskie wypowiada następujące słuszne uwagi: Widzimy ztąd, że c. k. zakład szczepienia ma na składzie zbyt wielki zasób limfy (posoki) i radby się jej pozbył; dlatego obiera sobie za "ajentów" księży, którzy jednak zniewoleni są odmówić w tym razie usług, i to już ze względu na znane potępienie przymusu tego przez Stolicę Apostolską. Papież Pius IX bowiem, poproszony o poparcie zaprowadzenia przymusowego szczepienia, wydał taki sąd: "Po należytem i dokładnem zbadaniu przekonaliśmy się ze zapisków, że śmiertelność tam jest największą, gdzie się najwięcej ospę zaszczepia;" a potem odmówił temi słowy: "Bóg nie chce się dać wyśmiewać".

Że szczepienie ospy bynajmniej nie chroni przed zachorowaniem na ospę ani przed śmiercią wskutek ospy, przekonano się dostatecznie. Otóż n. p. w lutowym numerze angielskiego pisma "The Vaccination Inquirer" oznajmują, że pomiędzy 390 zmarłymi na ospę było: 52, o których jest niewiadomem, czy im ospę szczepiono, 143 nie szczepionych, 195 "ochronnie" zaszczepionych.

Wedle najnowszego wykazu do 22 lutego umarło 611 osób na ospę, a mianowicie: 66, o których niewiadomem czy szczepieni, 234 nieszczepionych, 311 zaszczepionych "ochronnie".

Wielu lekarzy przekonało się, że w limfie szczepnej znajdują się bakterye podobne do błonicznych (dyfteryjnych), które powodują zapalenie gardła. Łatwo sobie zatem można wytłomaczyć, dlaczego w Londynie (wedle urzędowego zeznania!) leżało w dniu 25 stycznia oprócz 870 chorych na ospę, nie mniej niż 1238 chorych na zapalenie gardła! Oto wymowna liczba!

W Niemczech poczyniono w ostatnim czasie wielkie postępy w kierunku uzdrowotnienia, do czego się przyczynił ogromny rozwój towarzystw przyrodolecznictwa. Dlatego też jedynie lepszym tym warunkom zdrowotnym przypisać należy, że nietylko ospa, ale i żadna inna epidemia nie może tak łatwo tu wybuchnąć. Gdyby nie istniał przymus szczepienia ospy, to ogólne warunki zdrowotne bez wątpienia by się jeszcze polepszyły, a śmiertelność by się zmniejszyła. Niech jednakowoż nikt nie myśli, że w Niemczech nie zachodzą wypadki zachorowań i śmierci wprost wskutek zaszczepienia. Są one nader liczne, bywają jednak w statystykach zwykle pomijane i zapisywane na "conto" innej choroby.

Otóż z urzędowego sprawozdania z Wyrtembrgii wynika, że wskutek szczepień nastąpił jaden wypadek śmierci, a 61 zachorowań. W sprawozdaniu medycynalnem z r. 1899 sprawdzono 14 wypadków śmierci po szczepieniu. W pierwszych dniach po szczepieniu umarło 14 dzieci. Jako przyczyny tych wypadków śmierci wymieniają fizycy: Choleryna 5, zapalenie płuc 4, zapalenie oskrzel (bronkhitis) 2, drgawki dziecięce (eklamosia) 1, niewiadoma przyczyna 3. Przy wszystkich szczepieniach używano tylko zwierzęcą limfę niby "ochronną". A mimo tej limfy przez urząd sanitarny uznanej i ogłoszonej za "zupełnie nieszkodliwą", tak przestraszająca statystyka! To było w samej tylko Wyrtembergii. Ile zaś dzieci umarło i zachorowało w całem państwie niemieckiem, o tem cesarski urząd sanit. milczy, bo niestety o liczbach tych wcale się nie dowiaduje.

Najbardziej zasmucającym jest fakt, że przymus szczepienia dotyka tylko bezbronnych dzieci, że one tylko stają się ofiarą nowomodnego tego molocha. Kiedy szczepienie ospy ma być tak bardzo zbawiennem, dlaczegóż prawo nie zostanie rozciągnięte także na dorosłych, a więc i na rodziców owych dzieci?

Stwierdzono przecież "naukowo," że zaszczepienie może człowieka uchronić od ospy tylko przez 10 lat. Z tej przyczyny zaprowadzono u dzieci powtórne szczepienie. Gdy osoby te dożyją 20 roku, powinni się dać po trzeci raz szczepić. W pierwszym rzędzie powinniby tu bowiem naukowcy dać dobry przykład; niestety żadnemu profesorowi lub doktorowi medycyny ani się nie przyśni, aby sobie dał w 30tym, 40tym itd. roku życia zaszczepić ospę. Conajmniej powinniby to czynić wedle nauki ci lekarze, którzy szczepieniem się zajmują i którzy utrzymują zakłady szczepienia!

Również ministrowie jakoteż posłowie do parlamentu, zwłaszcza konserwatyści i centrowcy, o ile są zwolennikami przymusu szczepienia, powinni dać dowód, że czują się "bezpieczniejszymi," bo dawają sobie co 10 lat zaszczepiać ospę. Byłby to może najprostszy sposób do zniesienia przymusu szczepienia w Niemczech, a zabezpieczenia innych krajów od podobnego przymusu popieranego nawet przez księży!

Ze względu na to, iż "przymus szczepienia potępić należy także ze stanowiska religii i filozofii w sposób jak najwięcej stanowczy" (uchwała przyjęta na kongresie berl. r. 1899), sądzimy, że nasi kapłani przyczynią się do oświecenia ludu także w tym względzie; zapoznawszy się z prawdą dojdą również, jak papież Pius IX, do wniosku, że "Bóg nie chce się dać wyśmiewać."

(Przewodnik Zdrowia).

DEZERTERZY POLSCY W WOJSKU PRUSKIM.

Na zbyt dobrze dzieje się żołnierzom-Polakom w wojsku pruskiem, jeżeli prawdziwą jest wiadomość, którą z Torunia przysłano "Kuryerowi Poznańskiemu."

"Mówią tu, że sześciu żołnierzy Polaków z tutejszego pułku piechoty zbiegło za granicę do Rosyi w mundurach i z karabinami. Mundury odesłali władzy wojskowej wraz z listem tej mniej więcej treści: "Mundury odsyłamy, bo pruskich mundurów nosić nie będziemy, ale zatrzymujemy strzelby, te nam przydadzą się na was!" Mówią też, że stało się to jeszcze przed mową malborską, że ten list dostał się do wiadomości cesarza, co także na mowę jego wpłynęło.

Dalej obiega pogłoska, że rząd rosyjski zbiegów takich nie wydaje Prusom — lecz wysyła ich do jakiegoś oddziału na Kaukazie i że tam już jest spora gromada dezerterów polskich z wojska pruskiego. Podobno w Toruniu wytoczono śledztwo, bo okoliczność, że 9 żołnierzy razem zbiegło, ma rzekomo świadczyć o jakiemś porozumieniu Polaków w armii pruskiej. Gazetom niemieckim zwrócono uwagę, aby o tem nie pisały.

"Nie wiemy, czy pogłoski te się sprawdzą. Faktem jest, że po Toruniu kursują, a sam fakt ten jest wielce charakterystycznym. — Czyżby to już miały być rezultaty wprowadzenia polityki do spraw wojska, w którem służy kilkadziesiąt tysięcy żołnierza?"

O niezwykłem wzburzeniu polskich żołnierzy w armii pruskiej świadczy także—jeśli prawdziwy — fakt o jakim donoszą gazety niemieckie. Według doniesienia tego, porąbać miał polski grenadyer, Lelewski, bawiący na urlopie w Gniewkowie w Poznańskiem, bagnetem kilku Niemców, którzy na publicznej drodze śpiewali "Die Wacht am Rhein," a na wezwanie braci Lelewskich śpiewu zaprzestać nie chcieli.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

Opat wzdrygnął się.

— Syna?...

— Tak jest—odrzekł Kadrus — małego Alberta.

— Kto chce wychować dziecię, powinien sam mieć wychowanie. Wszakże mówił mi Edmund, że była to córka prostego rybaka, piękna lecz bez wykształcenia.

— O jakże znał mało swą narzeczoną!... Mercedes mogłaby zostać królową, gdyby koroną zdobiono głowy najpiękniejsze i najponętniejsze.

Jej majątek wzrastał i umysł z nim razem. Mogę jednak powiedzieć między nami, że robiła to wszystko dla rozerwania się, dla zapomnienia, i że dlatego tak zajmowała się synem, aby przygłuszyć odzywający się głos serca; teraz wszakże wszystko musiało się skończyć — mówił dalej Kadrus—majątek i zaszczyty już ją zapewne pocieszyły. Jest bogatą, hrabiną, a przecież...

— Przecież, co?... — podchwycił opat.

— Wątpie czy jest szczęśliwą—odrzekł Kadrus.

— Cóż wzbudza w tobie to przekonanie?..

— Kiedym wpadł w wielkie nieszczęście, przyszło mi na myśl, że mogliby mi dopomódz dawni moji przyjaciele. Udałem się więc do Danglarsa, ale ten mnie nawet nie przyjął; potem do Fernanda; ten mi wysłał sto franków przez lokaja.

— I odtąd nie widziałeś już więcej żadnego z nich?

— Nie, ale widziała mię pani de Morcef.

— Jakim sposobem? kiedy?

— Gdym wychodził, upadł mi worek pod nogi; w nim dwadzieścia pięć luidorów. Podniosłem szybko głowę i ujrzałem Mercedes, zasuwającą żaluzyę.

— A z panem de Villefort co się stało mój przyjacielu?

— O! ten nie był moim przyjacielem; nie znałem go nawet i nie mogłem nic żądać od niego.

— Lecz czy nie wiesz co się z nim stało, i o ile mógł się przyczynić do nieszczęścia Edmunda?

— Nie; wiem tylko, że wkrótce, po aresztowaniu Edmunda, zaślubił pannę de Saint-Meran i opuścił Marsylię.

Musiało mu także uśmiechnąć się szczęście, jest zapewne bogatym jak Danglars, i w znaczeniu, jak Fernand; ja tylko, jak widzicie, takim jestem ubogim nędzarzem, zapomnianym przez Boga.

— Mylisz się, przyjacielu—rzekł opat—nam zdaje się często, że Bóg zapomina, a to tylko sprawiedliwość jego odpoczywa, i nadchodzi zawsze prędzej czy później chwila, gdy zwraca on swe oko na nędzarza, a oto masz tego dowód.

To rzekłszy wyjął dyament z kieszeni i oddając go Kadrusowi, rzekł:

— Masz, weź ten dyament, należy on do ciebie.

— Jakto? do mnie jednego?—zawołał Kadrus—ach! panie, nie żartuj!

— Dyament ten miał być podzielony między przyjaciół Edmunda, a ponieważ miał tylko jednego przyjaciela, podział więc niepotrzebny. Weź ten dyament i sprzedaj go; powtarzam ci, że wart pięćdziesiąt tysięcy franków, i mam nadzieję, że suma ta wydźwignie cię z biedy.

— O! ojcze dobrodzieju—rzekł Kadrus wyciągając bojaźliwie jedną rękę i ocierając drugą kroplisty pot z czoła—nie czyń, proszę igraszki ze szczęścia i rozpaczy człowieka!

— Znam i szczęście i rozpacz, nie mogę więc czynić sobie igraszki z tych uczuć—odrzekł opat.—Bierz, lecz za to..

Kadrus, który już dotykał klejnotu, cofnął rękę.

Opat uśmiechnął się.

— Lecz za to—rzekł—daj mi ten jedwabny worek czerwony, który pan Morrel zostawił na kominie u starego Dantesa, a który jak mi mówiłeś, masz jeszcze u siebie.

Kadrus, zdziwiony jeszcze bardziej, poszedł do wielkiej szafy dębowej, otworzył i dał opatowi długi worek z wypłowiałego jedwabiu, po którym przesuwały się dwie obrączki miedziane, niegdyś pozłacane.

Opat wziął worek i oddał dyament Kadrusowi.

— O! jesteście zesłańcem Bożym, księże dobrodzieju—rzekł Kadrus— wszakże nikt nie wiedział, że Edmund dał wam ten dyament i moglibyście go zatrzymać dla siebie.

— Więc ty byś to uczynił, jak się zdaje — rzekł do siebie opat.

Potem powstał, wziął kapelusz, rękawiczki i rzekł:

— I prawdaż to, cośmi powiedział, czy mogę wierzyć wszystkiemu?

— Patrzcie, mój ojcze!-odrzekł Kadrus — oto w kącie tej izby krucyfiks z drzewa poświęconego, a na tym kufrze ewangielia mojej żony; otwórzcie tę księgę, a przysięgnę wam z ręką na krucyfiksie, na zbawienie mej duszy, na wiarę chrześcianina, żem wam tak wszystko opowiedział, jak było, i gdy anioł stróż ludzki wezwie mię do Najwyższego w dzień sądu ostatecznego, powtórzę to wszystko.

— Dobrze—rzekł opat—przekonany jestem, żeś mówił prawdę; niech ci pieniądze szczęście przyniosą. Bądź zdrów, odchodzę zdala od ludzi, którzy tyle złego sobie wyrządzają.

Potem, wyrwawszy się nie bez trudu od dziękczynień uszczęśliwionego Kadrusa, odsunął sam rygiel, wyszedł za drzwi, wsiadł na konia, pożegnał ostatni raz oberżystę, który wysilał się jeszcze na głośne oświadczenia wdzięczności i pojechał tą drogą, którą przybył.

Gdy Kadrus odwrócił się, spostrzegł za sobą Karkontkę bledszą i bardziej drżącą, niż dawniej.

— Prawdaż to, com słyszała?

— Co?

— Żeśmy dostali cały dyament na własność?

— Tak jest — odrzekł Kadrus, nieledwie obłąkany z radości—nic nad to pewniejszego, gdyż oto go masz.

Karkontka obejrzała klejnot, potem rzekła głucho.

— A gdyby był fałszywy?

Kadrus zbladł i zachwiał się.

— Fałszywy—powtórzył — fałszywy.. Dlaczegóżby człowiek ten miał mi dać dyament fałszywy.

— Dla poznania twej tajemnicy darmo, niedołęgo!

Kadrusowi zdało się, że go ciężar jakiś przywala, tak przypuszczenie to odjęło mu przytomność.

— Czy tak!—rzekł po chwili, biorąc skwapliwie kapelusz, i kładąc go na chustkę czerwoną, co ją miał na głowie—zaraz przekonamy się o tem.

— Jakim sposobem?

— W Beaucaire jest jarmark; są tam jubilerzy z Paryża; pójdę do nich. Ty zaś pilnuj domu, kobieto, za dwie godziny powrócę.

To rzekłszy, wyszedł spiesznie i pobiegł drogą przeciwną tej, którą udał się nieznajomy.

— Pięćdziesiąt tysięcy franków!..—zawołała Karkontka, widząc się samą—to pieniądze, ale nie majątek.

ROZDZIAŁ V.

Wykazy więzienne.

Nazajutrz po scenie, którąśmy opowiedzieli, człowiek mający lat około trzydziestu dwóch, we fraku granatowym, w pantalonach nankinowych i w białej kamizelce, odznaczający się postawą i akcentem angielskim, stawił się u mera Marsylii.

— Panie szanowny—rzekł do niego—jestem pierwszym komisantem domu Thomson i French w Rzymie; od lat dziesięciu pozostajemy w stosunkach z domem Morrel i syn w Marsylii, mamy około stu tykięcy franków na tym domu i obawiamy się o tę sumę, gdyż rozchodzą się wieści, jakoby dom chylił się do upadku. Przybywam więc umyślnie z Rzymu, dla powzięcia wiadomości w tej sprawie.

-- Wjem wprawdzie—odrzekł mer—że od lat czterech czy pięciu nieszczęście zdaje się ścigać pana Morrela; stracił pięć statków jeden po drugim, i był uwikłany we trzy czy cztery bankructwa.

Chociaż jednak sam jestem wierzycielem jego na jakie dziesięć tysięcy franków, nie wypada mi udzielać wiadomości o stanie jego majątku.

Spytaj się pan, jako mera, co myślę o panu Morrel, a odpowiem, że jest to człowiek rzadkiej prawości i że aż dotąd wypełniał wszystkie swe zobowiązania z jak najściślejszą rzetelnością.

Oto wszystko, co sam mogę powiedzieć; jeżeli pan chcesz dokładniejszych wiadomości, udaj się do pana de Bovilie, inspektora więzień, ulica de Noualles, nr. 15; ten ma, jeżeli się nie mylę, dwakroć sto tysięcy franków u pana Morrel; jeżeli więc w istocie domowi jego zagraża upadek, pan de Boville, jako poważniejszy odemnie wierzyciel, zapewne lepiej będzie cię mógł objaśnić.

Anglik jakby uznawał słuszność tej delikatności, ukłonił się, wyszedł i udał się poważnym krokiem, właściwym synom Wielkiej Brytanii, na wymienioną ulicę.

Pan de Boville był w swoim gabinecie; od pierwszego wejrzenia Anglik poznał dokładnie, iż nie po raz pierwszy miał z nim do czynienia zaś pan de Boville, taką był przejęty, jak się zdawało, rozpaczą, iż widocznie wszystkie władze umysłu na jeden tylko przedmiot miał skierowane, i nie był w stanie zwrócić na cokolwiek bądź innego uwagi.

Anglik z właściwą sobie flegmą, powtórzył w tych samych prawie wyrazach zapytanie, jakie już zadał merowi.

— O!..panie dobrodzieju! — odpowiedział spiesznie pan de Boville—obawa twa na nieszczęście, jest bardzo ugruntowaną, widzisz przed sobą człowieka w rozpaczy.

Miałem dwakroć sto tysięcy franków na domu Morrel i syn, i te dwa kroć sto tysięcy franków na domu Morrela, stanowiły posag mojej córki, którą chciałem wydać za mąż za dwa tygodnie; połowa tych dwóch kroć sto tysięcy miała być spłaconą dnia 15 bieżącego miesiąca, a druga połowa za miesiąc.

Uprzedziłem pana Morrel, iż życzyłbym sobie, aby wypłata żadnego nie doznała zawodu, a on właśnie przyszedł sam do mnie przed pół godziną i oświadczył mi, że jeżeli okręt jego Faraon nie wróci przed 15-tym, niepodobna mu będzie w terminie uiścić się z długu.

— Ale to coś zakrawa—rzekł Anglik — na zawieszenie wypłat i układ z wierzycielami.

— Powiedz raczej, łaskawy panie, że to zakrawa na bankructwo! — krzyknął pan de Boville w rozpaczy.

Anglik jakby się zastanawiał przez chwilę, potem rzekł:

— Więc ta wierzytelność nabawia pana takiej niespokojności?

— Mój panie, ja pieniądze swe uważam za stracone.

— Jeżeli tak, to ja tę sumę od pana nabędę.

— Pan?

— Tak jest, ja.

— Lecz zapewne z wielkiem ustępstwem?

— Nie; sto za sto; nasz dom — dodał Anglik, śmiejąc się — nie spekuluje na takie operacye.

— I pan byś zapłacił?...

— Gotówką.

To rzekłszy, Anglik wyjął z kieszeni pakę biletów bankowych, zapewne dwa razy zawierającą taką sumę, o jaką pan de Boville się obawiał.

Radość błyskawicą zajaśniała na jego twarzy, powściągnął się jednak i rzekł:

— Winienem jednak pana uprzedzić, że możesz nie dostać nawet sześciu za sto.

— To do mnie nie należy — odpowiedział Anglik — to może obchodzić dom Thomson i French, w którego imieniu działam. Może domowi temu zależy na przyspieszeniu upadku domu współzawodniczącego. Tyle tylko mam zaszczyt panu powiedzieć, żem gotów wyliczyć panu tę sumę, jeżeli mi ustąpisz swe do niej prawa. Wszakże chcesz mi pan zapłacić komisowe.

— O! panie, nic słuszniejszego i sprawiedliwszego—zawołał pan de Boville. — Komisowe zwykle płaci się do półtora procent od sta; możesz pan wymagać dwa, trzy, cztery, pięć, więcej nawet jeszcze. Mów tylko.

— Panie—cdpowiedział Anglik, śmiejąc się —ja naśladuję mój dom handlowy i nie spekuluję na podobne dochody. Komisowe, jakiego wymagam, jest wcale innej natury.

— Jakież więc jest, słucham pana.

— Pan jesteś inspektorem więzień?

— Tak, już od lat przeszło czternastu.

— Musisz więc prowadzić wykazy więźniów?

— Tak, w samej rzeczy.

— I te wykazy muszą obejmować wiadomości o każdym więźniu?

— Każdy ma swoje akta.

— Dowiedz się więc pan, żem wychowany został w Rzymie, przez pewnego biednego opata, który zniknął nagle. Dowiedziałem się potem, że trzymany był w zamku If, i dlatego chciałbym się dowiedzieć o szczegółach jego świerci.

— Jakże się nazywał?

— Opat Faria.

— O! przypominam go sobie doskonale — uawołał pan de Boville—to waryat.

— Tak mówiono.

— O! bezwątpienia.

— Być może; jakiż był rodzaj jego obłąkania?

— Utrzymywał, że posiada wiadomość o skarbie ogromnym i obiecywał rządowi sumy niesłychane, za wypuszczenie go na wolność.

— Biedak! I umarł?

— Umarł, jakoś przed pół rokiem w lutym roku bieżącego.

— Masz pan pamięć bardzo szczęśliwą.

— Tę datę pamiętam dla tego, że śmierci jego towarzyszyła okoliczność szczególna.

— Czy mogę się o niej dowiedzieć?—zapytał Anglik z wyrazem ciekawości, któryby zadziwił bacznego spostrzegacza, tak był uderzający na flegmatycznej twarzy pytającego.

— Bardzo łatwo; więzienie opata oddalone było o czterdzieści pięć do pięćdziesięciu stóp od izdebki pewnego ajenta Bonapartystowskiego, co najwięcej i najczynniej przyłożył się do powrotu Napoleona w r 1815; był to człowiek niezmiernie zuchwały i niebezpieczny.

— Doprawdy?—rzekł Anglik.

— Tak jest—odpowiedział pan de Boville —miałem sposobność sam widzieć tego człowieka w roku 1816 czy w 1817; więzienie jego zwiedzano nie inaczej, jak z odziałem żołnierzy; człowiek ten głębokie uczynił na mnie wrażenie i nie zapomnę nigdy jego rysów.

Anglik uśmiechnął się zlekka.

— Powiada więc pan—rzekł potem—że dwa więzienia...

— Oddalone były od siebie o pięćdziesiąt kroków, zdaje się jednak, że ten Edmund Dantes...

— Czy tak się ów niebezpieczny człowiek nazywał?

— Edmund Dantes, tak panie. Potrafił on dostać czy też zrobić sobie jakieś narzędzia, znaleziono bowiem kanał wyżłobiony, którym porozumiewali się z sobą dwaj więźniowie.

— Ten kanał był zapewne zrobiony, dla ułatwienia ucieczki?

— Tak jest, ale nieszczęściem dla więźniów, opat Faria zachorował na katalepsyę i umarł w jej paroksyzmie.

— Rozumiem, to musiało powikłać zamiary ucieczki.

— Umarłemu, ale nie żyjącemu; przeciwnie, ów Dantes wypadku tego użył na swą korzyść, myśląc, że więźniów, zmarłych w zamku If, grzebią na cmentarzu zwyczajnym; przeniósł więc nieboszczyka do swej izby, zajął jego miejsce w worze, do którego go zaszyto i oczekiwał na pogrzeb.

— Był to pomysł rzeczywiście śmiały i wymagający odwagi—rzekł Anglik.

— O! jużem to panu powiedział, że był to człowiek nadzwyczaj niebezpieczny; na szczęście! on sam uwolnił rząd od niespokojności.

— Jakto?

— Jeszcze pan nie rozumiesz?

— Nie.

— Zamek If nie ma cmentarza, rzucają więc umarłych prosto do morza, uwiązawszy im wprzód do nóg kulę trzydziesto-sześcio funtową.

— A więc—podchwycił Anglik, jak gdyby jeszcze nie rozumiał..

— Uwiązano mu więc do nóg kulę i rzucono do morza.

— Doprawdy!—zawołał Anglik.

— Tak jest—odrzekł inspektor.—Pojmujesz pan, jakie musiało być zadziwienie zbiega, gdy się uczuł zepchniętym ze skały na dół. Chciałbym widzieć twarz jego w owej chwili.

— Tc trochę trudnoby było.

— Mniejsza o to — odparł p. de Boville, którego pewność odzyskania dwóchkroć sto tysięcy franków w dobry wprawiła humor.—Wyobrażam sobie co się z nim działo.

I rozśmiał się głośno.

— I ja także—wtrącił Anglik.

I zaczął się śmiać, ale po angielsku, to jest przez zęby.

— Tak więc—zapytał Anglik, uspokoiwszy się—zbieg został utopiony?

— Najniewątpliwiej.

— I gubernator zamku uwolnił się zarazem od szaleńca i od waryata?

— Tak jest.

— Ale musiano przecie sporządzić jakiś akt tego wypadku?—zapytał Anglik.

— A tak, akt zejścia. Naturalnie, krewnym bowiem Dantesa, jeżeli ich miał, mogło wiele zależeć na pewności, czy umarł, lub żyje.

— Teraz więc mogą być spokojni, jeżeli po nim otrzymali spadek. Już umarł najpewniej.

— O! umarł. I wydadzą im zaświadczenie, jeżeli tego zażądają.

— Wróćmy teraz do wykazów — rzekł Anglik.

— A prawda. Opowiadanie to oddaliło nas od rzeczy. Wybacz pan.

— Wybaczyć, co? opowiadanie było bardzo ciekawe.

— W samej rzeczy. Chcesz więc pan poznać wszystko, co dotyczy biednego opata, który był tak łagodnym, tak miłym.

— Bardzo byłbym rad.

— Przejdź pan do mego gabinetu, tam wszystko panu pokażę.

Rzeczywiście wszystko tam było w jak najlepszym porządku.

Każdy wykaz oznaczony był numerem, akta spoczywały w oddzielnych okładkach tekturowych.

Inspektor posadził Anglika na fotelu i podał mu wykaz i akta właściwe, zostawiając wszelką wolność przeglądania; sam zaś usiadł w kącie i zajął się czytaniem dziennika.

Anglik znalazł łatwo papiery, odnoszące się do opata Farii; musiała go żywo zainteresować opowieść p. de Boville, gdyż przeczytawszy te akta, wertował dopóty dany mu pęk papierów, aż trafił na sprawę Edmunda Dantesa.

Tu znalazł wszystko ułożone w porządku; denuncyacyę, decyzyę, prośbę Morella i opinię Villeforta.

Odłożył ostrożnie denuncyacyę i następnie schował ją do kieszeni.

Następnie zajął się czytaniem decyzyi i spostrzegł, że w niej nazwisko Nortier nie było ani razu wspomniane; dalej przebiegł prośbę z d. 10 kwietnia 1815 r., w której Morrel w dobrych zamiarach (bo Napoleon wtenczas panował), wychwalał z przesadą ważność usług, jakie Dantes położył w sprawie cesarskiej, a które świadectwo Villeforta stwierdzało należycie.

Ta prośba do Napoleona, zachowana przez Villeforta, stała się za drugiej restauracyi strasznym orężem w ręku prokuratora królewskiego.

Nie dziw więc, że przebiegając dalej wykaz, znalazł na marginesie przy nazwisku Dantesa uwagę następującą:

Edmund Dantes, zaciekły bonapartysta, brał czynny udział w powrocie z wyspy Elby.

Trzymać w odosobnieniu i pod najściślejszym dozorem.

Nad tem napisane były wyrazy inną ręką. "Wobec tej uwagi nie ma nic do nadmienienia."

Porównywując charakter uwagi z poświadczeniem, zamieszczonem pod prośbą Morrela, Anglik przekonał się, że jedno i drugie pisane było przez tę samą osobę, to jest przez Villeforta.

Inspektor, jakeśmy już powiedzieli, nie chcąc przeszkadzać poszukiwaniom wychowańca opata Farii, usiadł na stronie, i czytał dziennik "Białą chorągiew."

Nie widział więc, jak Anglik złożył i schował do kieszeni denuncyacyę, pisaną przez Danglarsa w "Rezerwie", która opatrzona była datą 27 lutego i stemplem poczty marsylskiej.

Ale choćby nawet widział, tak mało przywiązywał znaczenia do tego papieru, a tak wiele do swych dwóchkroć sto tysięcy franków, iż nie byłby bezwątpienia strofował Anglika, choćby jego postępowanie było nawet najniewłaściwsze.

— Dziękuję panu—rzekł Anglik nagle składając wykaz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

NA SPRZEDAŻ. Z powodu wyjazdu do starego kraju sprzedaję 1) obszerny dom o 13 stancyach 2) dom o 4 stancyach i sztor z grosernią i bucżernią. Wypłata co piątek $400 od kostumerów. Przytem wozownia i stajnia na konie. Warsztat krawiecki i osobny ofis. Lota na której stoi dom wynosi długości 199, a szerokości 149 stóp. Wszystko jest ogrodzone w koło drutem isztachetami. Cena za wszystko $5,000. Zgłosić się należy do: Wojciech Motyka, Ludlow, Mass., box 23.

Wiktor Kirkla pochodzący z gub. suwalskiej przed rokiem miał przebywać w Madrid, New Mexico, Santa Fee Co., poszukiwany jest w ważnym interesie przez George Rutkowski, Morning Mine, Mullan, Idaho.

Agnieszka Cudzich, z domu Kozioł, rodem z Gronkowa w Galicyi, poszukiwana jest z dwuletnią córką przez swego męża, którego opuściła w tych dniach z dwojgiem dzieci. Ktoby z rodaków wiedział o jej miejscu pobytu, raczy mi donieść pod adresem: Franciszek Cudzich, 88 Fry st., Chicago, Ill. (33—35)

Jan Wójcik, poszukiwany jest przez swego znajomego w ważnym interesie. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Andrzej Dembiczak, Leo, Minn.

Jan Ogorzałek z powiatu grybowskiego w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Kazimierza Ogorzałek, Tower City, Pa.

PIEKARZ, który zna swój fach z Europy, znajdzie stałą i dobrą posadę. Interesowani niech się zgłoszą pod adresem: Wojciech Pikol, 32 Jackson st., Taunton, Mass.

Tetkowski Wincenty rodem ze wsi Mocko, w gub. płockiej, poszukiwany jest przez swego brata, Michała Tetkowskiego, 110 Branch st., Cambria City, Johnstown, Pa.

PIEKARZ znający swój fach należycie, znajdzie stałą i dobrze płatną posadę. Interesowani niech się zgłoszą pod adresem: Józef Rurzenas, 273 Athen st., So. Boston, Mass.

Henryk Szymański rodem z gub. płockiej, wsi Wyszyny, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Ignacego Wiloch, 20 Monroe st., Shenectady, N. Y.

KTO ma na sprzedaż kartofle, cebulę i jabłka niech nam doniesie. Płacimy dobrą cenę. Interesowani niech piszą: M. Smith, Mills House, 1 Bleecker st. New York City.

WAŻNE. Potrzeba 100 mężczyzn do roboty przy kolei żelaznej w stanach Illinois, Michigan, Iowa i Minnesota. Dobra zapłata. Podróż tam i nazad z Chicago i mieszkanie darmo. Potrzeba także ludzi do rozmaitych robót w mieście i na farmach. Zgłosić się należy do Chicago Implayment agency, 118—5th ave. room 4, Chicago, Ill. Jan Lucoz, Polak, właściciel. (32—35).

Teofil Bakoła, rodem ze wsi Jażyjarki w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Walentego Bakoła box 270, Turners Falls, Mass.

Piotr Jagodowski, redem ze wsi Chytrówki w Galicyi, jest poszukiwany w ważnym interesie przez swego brata Józefa Jagodowskiego, 13 William st., Middletown, Conn.

Andrzej Śniszka i Franciszek Glazor, są poszukiwani przez swego brata Marcina Glazor, Woodbine, Md.

Leon Misiewicz, rodem ze wsi Gumowo poszukiwany jest przez Jana Stanisławskiego 313 E. 15th st. Erie, Pa.

NA SPRZEDAŻ. Z powodu wyjazdu do starego kraju sprzedaję 1) obszerny dom o 13 stancyach; 2) dom o 4 stancyach i sztor z obuwiem, dwie stajnie jedna na wozy druga dla koni, warsztat krawiecki i osobny ofis. Wszystko jest ogrodzone wkoło drutem i sztachetami. Po wszelkie informacye należy pisać do: Wojciech Motyka, box 23 Ludlow, Mass.

Teofil Sobociński rodem ze wsi Szucie w gub. płockiej jest poszukiwany przez swego znajomego, Józefa Murach, 4 Liberty st., Ansonia, Conn.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 2 Carlisle W. New York. (31—34)

Katarzyna Ozimek rodem z Galicyi, która miała przybyć do Ameryki przed 3 miesiącami, poszukiwana jest przez swego ojca, Antoniego Ozimek, Brownfield, Pa., Lafayette Co.

Jan Filar, rodem z Wiśniowej w Galicyi, poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez Władysława Dzioka, 1 Myrtle st., Adams, Mass.

Wiadomości Chicagoskie.

— **W mieście naszem** wydarzają się często tak niesłychane zbrodnie, że aż człowiekowi włosy stają dębem na głowie. W tych dniach wyszło znów na jaw niesłychane morderstwo, popełnione prawdopodobnie przez niejakiego W. Bartholin. Zamordował on swą kochankę pannę M. Mitchell, którą znaleziono w zaroślach przy ulicy 74 i State. Zwłoki zamordowanej rozpoznała jej siostra Lillian. Poznała swą siostrę po sukniach i kapeluszu i na jej widok zemdlała.

Kiedy przyszła do siebie, opowiedziała, że suknie te należały do jej siostry panny Minnie Mitchell, narzeczonej Bartholina, z którym przed kilku dniami wyszła na przechadzkę i więcej nie powróciła. Z ust panny Lillian dowiedziano się nadto wielu innych szczegółów, dotyczących zniknięcia młodych ludzi i matki Bartholina.

Zamordować on miał również swą matkę, Annę, której zwłoki znaleziono. Bartholin mieszkał w swym domu pn. 6513 Greenwood ave.

Dowiedziano się, że Bartholin nie żył ze swą matką na dobrej stopie. Dowiedziano się, że pięknej swej narzeczonej kupował takie prezenta, na jakie go zapewne stać nie było. Odgrażał się nadto pannie Mitchell, gdyby nie chciała wyjść za niego.

Wszystko to wskazuje, że popełnione zostało podwójne morderstwo, a prawdopodobnie i samobójstwo.

Matka Bartholina zginęła już dnia 8 lipca. Młody człowiek na wszelkie pytania o nią odpowiadał, że matka jego odwiedza znajomych w mieście, a następnie powiedział, że wyjechała na kilka dni do Milwaukee.

Dnia 30 lipca wieczorem zgłosił się do domu rodziców panny Mitchell. Po krótkiej chwili rozmowy wyciągnął Minnie na przechadzkę i od tego czasu obojga młodych ludzi nie widziano.

Sprawa ta, jakkolwiek w części wyjaśniona, pokryta jest jeszcze grubą tajemnicą, którą niezawodnie dalsze poszukiwania wyświetlą.

Policya sądzi, że Bartholin znajduje się ukryty w mieście. Nie wpadnięto do środy na żaden ślad. Wyznaczono $1000 nagrody, kto poda jego miejsce pobytu.

— **Od dawna zanosi się** na ogólny strajk służby tramwajowej w całem mieście. Do strajku tego przyjdzie niewątpliwie, jeżeli właściciele nie zgodzą się na żądania tramwajarzy. W strajku tym weźmie udział 5,000 osób. Jest obawa, że gdy strajk ten wybuchnie, nie obejdzie się bez rozlewu krwi.

— **Policya aresztowała** dwie kobiety, które w swem posiadaniu miały kilkadziesiąt kradzionych zegarków ogólnej wartości $1,500. Aresztowane podały swe nazwiska jako Clara Banks i Mary Clark. Obie pochodzą z Minneapolis, gdzie popełniły kilka kradzieży.

— **Posłaniec ekspresowy,** George Byl, który przed paru dniami stawił energiczny opór rabusiom kolejowym w pobliżu Savanna, Ill., otrzymał od superintendenta kolei Chicago, Burlington & Quincy przekaz bankowy na $1,000, jako wynagrodzenie za okazane męstwo.

Podobny upominek oczekuje go od zarządu ekspresowego "Adams".

— **Louis Toombs,** skazany na śmierć za zamordowanie Carrie Larsen, został tu powieszony w piątek w południe.

Toombs do ostatniej chwili zachował niezłomną siłę woli, i pewnem krokiem wszedł na szafot szubieniczny. Przed wykonaniem egzekucyi, skazaniec przemówił głosem donośnym, nie zdradzającym najmniejszego wzruszenia. Oświadczył on uroczyście, że jest niewinnym zarzuconej mu zbrodni, i wyraził nadzieję, że z biegiem czasu wykryje się prawdziwy zbrodniarz, a imię jego oczyszczone zostanie z plamy morderstwa.

Toombs do czasu aresztowania, pełnił obowiązki kucharza na okręcie "Pearless" zimującym na rzece Chicago. Podobno najął on młodą dziewczynę, Carrie Larsen do pomocy w kuchni, którą dnia 30 grudnia r. 1901, zamordował i do rzeki wrzucił. Chłopak okrętowy, Wm. Keissig, był świadkiem zbrodni, o której powiadomił policyę 3 stycznia rb.

— **Chłopcy zatrudnieni** przy odstawianiu towarów w jedenastu składach departamentowych, odeszli w piątek od roboty, maszerowali demonstracyjnie po ulicach i zaczepiali swych kolegów, którzy za ich przykładem nie poszli. Zostały dotknięte strajkiem firmy Siegel, Cooper & Co., Fair, A. M. Rothschild, Boston Store, Hub, Stevens & Co., Carson, Pirie, Scott & Co., Hillman, Schlesinger & Mayer, Marshall Field & Co., Mandel Bros. Najwięcej ucierpiała firma Siegel, Cooper & Co. "Fair" wezwał pomocy policyjnej, ponieważ strajkierzy grozili woźnicom pobiciem, jeżeli nie rzucą pracy. Wieczorem zgromadzili się w hali pn. 105 Randolph st., postanowili założyć unię i wrócić do roboty.

— **Tyfus grasuje** niesłychanie w naszym grodzie. Według sprawozdań szpitalnych w ostatnich dwóch tygodniach zachorowało na tyfus 250 osób, a coraz więcej wypadków wydarza się codzień. Od początku sierpnia zachorowało 117 osób na tyfus. Tak licznych wypadków tej choroby nie pamiętają od dawna.

— **15-letni Stanisław** Wardeński zamieszkały pn. 64 Cornell ul. bawił się wielkim latawcem, na rogu ulic May i Front. Wskutek silnego wiatru, latawiec zaplątał się pomiędzy gałęziami dosyć wysokiego drzewa. Wardeński parokrotnie próbował wydostać go z pomiędzy gałęzi a gdy usiłowania jego nie odniosły skutku, wszedł na drzewo i począł uwalniać swego latawca z uwięzi. Nagle, stracił równowagę i spadł na ziemię z wysokości 20 stóp. Odniesiono go w stanie nieprzytomnym do mieszkania rodziców, gdzie po upływie 4 godzin życie zakończył.

— **Subjekci zorganizowani** w unię dają świeży przykład swej ruchliwości. Wymogli oni, jak wiadomo, że znaczna liczba składów zamykana jest we dwa wieczory w tygodniu, tj. we środy i piątki, a obecnie agitują, aby wszystkie składy zamykane były także w niedzielę.

— **Około 800 woźnic** pracujących w składach desek przy 22ej ulicy, zastrajkowało w poniedziałek, chcąc podwyższenia płacy i uznania unii.

OBCHÓD GRUNWALDZKI W WIEDNIU.

Odbyła się w sali resursy przy Reichsrathstrasse, naprzeciw tylnego frontu parlamentu, uroczystość pamiątkowa zwycięstwa pod Grunwaldem.

Uczestników było około 400. Przewodniczył inżynier Konrad Korytyński, zastępcą przewodniczącego był Mueller, zecer. Odczyt historyczny o zwycięstwie pod Gruwaldem wygłosił Bazylewski, którego po skończonym odczycie nagrodzono hucznemi oklaskami; po odczycie postawił Smólski rezolucyę tej treści:

Polacy, mieszkający w Wiedniu, zgromadzeni dnia 15go lipca 1902, obchodząc uroczystość pamiątkową wielkiego pogromu pod Grunwaldem Krzyżaków i sławy polskiego oręża, który na kilka wieków zbawił Polskę i Słowiańszczyznę od jarzma teutońskiego, łączą się z tłumami ludu polskiego, który tę wielką uroczystość obchodzi na ziemi ojczystej. Przy tej sposobności łączą się bez względu na słupy graniczne w uczuciach solidarności narodowej i protestują z oburzeniem przeciw bezprzykładnemu barbarzyństwu germańskiemu, wykonywanemu na bezbronnej ludności polskiej przez państwowych następców Krzyżaków, jako przeciw zbrodni, pozbawionej wszelkiej etyki i znamion prawdziwej cywilizacyi jako przeciw hańbie i zakale prawdziwej kultury.

Ufni w niespożytą żywiołową siłę polskiego ludu, pracującego i ożywionego świętą myślą narodową i przeświadczonego o nieprzedawnionych przyrodzonych prawach do niezawisłości, żywimy nieuzasadnioną nadzieję, że obecna buta i zuchwałość niemiecka złamaną będzie tak samo jak krzyżacka w r. 1410 w drugim Grunwaldzie. Narody nie giną na rozkaz cezarów. Rezolucya ta została jednomyślnie przyjętą.

Socyalista Słowik zrobił do tej rezolucyi dodatek, podnosząc w swej mowie, że niesłusznem byłoby posądzać wszystkich Niemców o wrogie uczucia przeciw Polakom, zwłaszcza lud pracujący nie jest wrogo przeciw Polakom usposobiony.

POLACY W BERLINIE

Największem miastem polskiem w Niemczech jest stolica państwa niemieckiego, Berlin. — Berlin jak pisze "Koeln. Volks-Ztg." — liczy ni mniej ni więcej, jak 70,000 Polaków i ludzi bezwarunkowo polskiego pochodzenia. Przeważna liczba Polaków berlińskich należy do kupców, małych przemysłowców, a głównie robotników. Około pół sta stowarzyszeń, na czele, których stoją: polski związek robotniczy, związek kupiecki, towarzystwo naukowe itp., starają się o utrzymanie polskiej narodowości. Koła artystyczne i naukowe polskie w Berlinie obejmują także znaczną ilość członków. Także arystokracya polska, która dawniej udawała się do Paryża, dzisiaj osiedliła się w Berlinie. Na dworze berlińskim arystokracya polska miała dawniej wpływowe stanowisko i świadczą o tem nazwiska Radziwiłł i Radolin. Także stanowisko p. Kościelskiego niedawno jeszcze wiele znaczyło na dworze. Obecnie polityka polska w Niemczech nie pozostała oczywiście bez wpływu na stosunek szlachty polskiej do dworu, kończy "Koeln. Ztg."

NAJWIĘKSZE BITWY W DZIEWIĘTNASTYM WIEKU.

Pierwsze miejsce w szeregu największych bitew w zeszłem stuleciu zajmuje trzydniowa bitwa pod Lipskiem. Brało w niej udział 473.000 żołnierzy. Armia sprzymierzeńców liczy 302,000 ludzi, w tem było: 120,000 rosyan, 91,000 austryaków, 72,000 prusaków i 19 000 szwedów. Napoleon miał tylko 171,000 żołnierzy (22,000 jezdnych) i 798 dział. W bitwie pod Kralowym Hradcem mieli niemcy 220,000 żołnierzy (27,178 jezdnych) i 780 dział; austryjacy 215 134 żołnierzy (23,322 jezdnych i 170 dział). Trzesią w szeregu największych walk była bitwa pod Sławkowem, gdzie walczy 310,000 żołnierzy pod Droznem w 1813 r. 296,000, pod Solferino w 1859 r. 284 000, pod Budziszynem w 1813 r. 295.000, pod Sedanem w 1870 r. 254 000, wreszcie pod Waterloo w 1815 roku 217,000 żołnierzy. Najwięcej konnicy i dział było w bitwie pod Lipskiem: 2,000 dział, 78,000 jezdnych. Najbardziej krwawą była bitwa pod Wagram, gdzie poległo 33 proc. walczących, pod Kralowym Hradcem $17\frac{1}{2}$ proc., pod Woerth $13\frac{1}{2}$ proc., pod Plewną 14 proc., a pod Sedanem 15 proc.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

1007 Baranowski F.
—10 Banlew cz T.
—12 Baran J.
—14 Baranowski J
—15 Baran J.
—22 Bielawa T.
—23 Bielański J.
—24 Biel J.
—25 Biernacki F.
—52 Cimochowska A.
—54 Cieplak K.
—56 Cuj A.
—65 Eobrzańska E.
—66 Dombrowski H.
—68 Droft M.
—69 Dropiciński W.
—70 Dudek A.
—78 Dziedzic W.
—48 Fraczkiewicz W.
97 Frys J.
1101 Gawlik J.
—07 Głowacki M
—11 Golik F.
—23 Guzewski K.
—24 Guzik J
—36 Holewa W.
—39 Hydzik J.
—42 Jacklewicz A.
—44 Janowicz M.
—46 Jarosz J.
—60 Kamińska P.P.
—64 Rawatowski
—71 Klimczak A.
—72 Klimzak K.
—76 Korzeń J.
—77 Kos J.
—79 Kosmowski J.
—80 Kotowski A.
—83 Komplelski J.
—88 Kopczyńska A.
—89 Koprowski F.
—91 Kotowski F.
—92 Kowalski J.
—93 Kowalski J.
—94 Kozioł J.
—97 Korczak F.
1201 Król J.
—02 Król W.
—03 Krzan S.
—05 Krzan J.
—08 Kula J.
—09 Kulka J.
—12 Kulik M.
—17 Kudla F.
—18 Kus I.
—21 Kurtyka F.
—46 Lutoszewicz F.
—48 Man T.
—49 Marcel J.
—59 Mechowska M.
—63 Mikiaszewicz J.
—64 Milewski P.
—72 Nawrot W.
—75 Nogaj A.
—82 Olszewski J.
—86 Ostrowski J.
96 Pasternak W.
—97 Patolski J.
—98 Putla J.
—99 Pawelek A.
1304 Piątek J.
—05 Pietrzak T.
—06 Pietrowski F.
—16 Potok Adam
—18 Raczka S.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 13 Sierpnia, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.60—3.70
Straights	3.40—3.50
Najlepsza wiosenne	4.80
Twarda patents	3.75—3.90
Miękka	3.20—3.30
Żytnia zimowa	2.65—3.00
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	67—68
No. 2 czerwona	68—69
No. 3 twarda	65 67
No. 3 czerwona	65—67½
No. 3 biała	65
No. 4 czerwona	56 64
No. 4 biała	60—63½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	70—72
No. 3	69 71
No. 4	69
ŻYTO (buszel)	
No. 2	55
No. 3	51
No. 4	48—49
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	57
No. 2 żółta	57½ - 58
No. 2 biała	56½
No. 3 żółta	56½
No. 3	54—55½
No. 3 biała	56—57½
No. 4	58—55½
OWIES (buszel)	
No. 4 (nowy)	25
No. 4 biały (nowy)	29—32
No. 3	25—30
No. 3 biały (nowy)	30—36
No. 2	25 - 29
No. 2 biały	25 - 27
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	16.00 – 16.50
No. 1	14.50—15.50
No. 2	13.50 – 13.50
Miejscowe	8.00—9.00
Wieprzowina (100 funtów)	18.25 - 18.30
Smalec	15.55
Żeberka	10.62—10.72
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	10
Ser brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	15—16
Niesortowane	14—15
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	11—12
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	9—13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	14
Karpie	1—1½
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—8
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	1.50 - 3.00
Cytryny (pudło)	3.00—4.00
Pomarańcze (pudło)	4.50—5.50
Banany (pęk)	1.00 – 1.75
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	50—60
Cebula nowa (buszel)	15—35
Kartofle nowe (buszel)	35—40
Pomidory (koszyk)	10 12
Sałata (kista)	25 40
Groch w strękach (buszel)	75—1.25
Groch zielony (buszel)	75—1.25
BAWEŁNA:	
Sierpień	6.39
Wrzesień	7.85
Październik	7.70
Listopad	7.63
Grudzień	7.63
Styczeń	7.64
Luty	7.64
Marzec	7.62
Kwiecień	7.63
Maj	7.63

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Saulc, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.